

# Spółeczeństwo

STUDIA • PRACE BADAWCZE • DOKUMENTY

Z ZAKRESU NAUKI SPOŁECZNEJ KOŚCIOŁA

62/63

ROK XIV  
2004 nr 4-5

---

# SPIS TREŚCI

---

## OD REDAKCJI

- 587 **Claudio Gentili**  
W obronie wartości – w obronie demokracji. 44. Tydzień Społeczny  
Katolików Włoskich

## PRACE BADAWCZE

- 591 **Kulturowe źródła Europy ducha**  
Materiały z międzynarodowej konferencji zorganizowanej  
przez K.S. „Civitas Christiana”, Fundację „Lubelska Szkoła  
Filozofii Chrześcijańskiej” i redakcję „Społeczeństwa”  
(Warszawa, 22 maja 2004 r.)
- 593 **Bp Piotr Libera**  
Słowo pozdrowienia do uczestników i organizatorów konferencji
- 595 **Tadeusz Żeleźnik**  
Wprowadzenie: jeśli Europa ducha...
- 599 **Piotr Jaroszyński**  
Grecko-rzymskie korzenie kultury Europy
- 607 **Krzysztof Wroczyński**  
Chrześcijańskie inspiracje jedności Europy
- 617 **Umberto Muratore**  
Chrześcijaństwo a demokracje liberalne. Znaczenie religii  
chrześcijańskiej dla życia politycznego według Antonia Rosminiego
- 631 **Nunzio Galantino**  
Filozoficzne i teologiczne podstawy antropologii Antonia Rosminiego



- 643 **Kard. Joseph Ratzinger**  
Duchowe fundamenty Europy wczoraj, dziś i jutro
- 659 **Kard. Attilio Nicora**  
Chrześcijańska modlitwa za rządzącymi

- 677 **Mario Toso**  
Demokracja reguł czy demokracja wartości? Antropologiczny i etyczny wymiar demokracji

## STUDIA

- 701 **Bp Diego Coletti**  
Humanizm chrześcijański a demokracja
- 713 **Vittorio Possenti**  
Przemiana antropologiczna i demokracja

## FORUM

- 725 **Luigi Bobba**  
O demokrację społeczną
- 735 **Savino Pezzotta**  
Ruch związkowy wobec demokracji i przedstawicielstwa
- 743 **Paweł Borkowski**  
Kto wygrywa w konkurencji?

## KRONIKA

- 749 **Zbigniew Borowik**  
Dwa spotkania Sekcji wykładowców katolickiej nauki społecznej
- 753 **Krzysztof Wroczyński**  
Filozofia i edukacja: III Międzynarodowe Sympozjum Filozoficzne z cyklu „Przyszłość cywilizacji Zachodu” (Lublin, 5 maja 2004 r.)

## KSIĄŻKI

- 759 **Paweł Borkowski**  
Rec.: G. Haarscher, *Laickość. Kościół, państwo, religia*, Warszawa 2004
- 765 **Krzysztof Wroczyński**  
Rec.: C. Jean, *Geopolityka*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2003

**T. Żeleźnik,**  
ss. 595-598

## **Wprowadzenie: jeśli Europa ducha...**

Wprowadzenie do obrad międzynarodowej konferencji pt. „Kulturowe źródła Europy ducha” (Warszawa, 22 maja 2004 r.): czym jest dzisiaj, a czym powinna być Europa w przyszłości? jaki jest duch współczesnej Europy, a na czym polega Europa ducha według tego, co mówi o niej Jan Paweł II? Autor prezentuje dzisiejsze spory o kształt zjednoczonej Europy.

### **Introduction: if the Europe of Spirit...**

*The introduction to the acts of the international conference entitled „The Cultural Sources of the Europe of Spirit”, which was held in Warsaw on the 22th of May, 2004. The Author asks: what is Europe at present and what should Europe be tomorrow? What is the spirit of the contemporary Europe and what does the Europe of spirit consist in, according to what John Paul II says? The Author refers to modern debates on the form of the integrated Europe.*

**P. Jaroszyński,**  
ss. 599-605

## **Grecko-rzymskie korzenie kultury Europy**

Grecko-rzymskie korzenie Europy ulegają zagubieniu. W imię postępu i rozmaitych ideologii dawne wartości uznaje się za niepotrzebne. Ale trzeba postawić pytanie: czy Europa bez antycznego dziedzictwa pozostanie Europą w sensie cywilizacyjnym, czy też pojęcie to zachowa wyłącznie sens geograficzny? Autor omawia antyczne źródła kultury Europy, które są też źródłami jej tożsamości.

### **The Greek and Roman Roots of the European Culture**

*The Ancient Greek and Roman roots of the European culture are now being lost. They are no longer considered useful, as various ideologies and progress are being excessively appreciated. But we need to ask the*

*question: when Europe gets rid of its ancient heritage, will it still remain Europe as a civilisation or just become a geographical unity? The Author shows the ancient roots of Europe, which are the sources of its identity as well.*

**K. Wroczyński,**  
ss. 607-615

### **Chrześcijańskie inspiracje jedności Europy**

Dążenie do jedności istniało w Europie od zawsze, chociaż przejawiało się w zróżnicowany sposób. W dziele organizacyjnego i duchowego zjednoczenia Europy wielką rolę odegrała religia chrześcijańska. Głębokość zmian w kulturze, życiu społecznym i politycznym Europy, jakie wywołało chrześcijaństwo, jest ogromna. Zamysłem Autora jest ukazać czynniki zjednoczeniowe Europy, które zostały wniesione przez chrześcijaństwo.

### **The Christian Inspirations for the Unity of Europe**

*There has always been some kind of integration movement in Europe, though it has manifested itself in various manners. The Christian religion has contributed much to the integration of Europe from the spiritual and institutional aspects. The depth of changes in cultural and socio-political life of Europe brought about by the Christianity is enormous. The intention of the Author is to show the elements of the European integration given by the Christian faith.*

**U. Muratore,**  
ss. 617-630

### **Chrześcijaństwo a demokrację liberalne. Znaczenie religii chrześcijańskiej dla życia politycznego według A. Rosminiego**

Słynny filozof włoski Antonio Rosmini zachęca naszych współczesnych, by nie popełniali błędu owych dzikich ludów, które ścinają drzewo, gdy tylko spożyją jego owoce. Chrześcijaństwo jest drzewem, które przyniosło cywilizacji europejskiej obfitość owoców, a spośród tych owoców jednym z najpiękniej-

szych jest powstanie demokracji liberalnych. Jeżeli ludzimy się, że ściąwszy drzewo, możemy zachować jego owoce na przyszłość, to narażamy europejską demokrację na duże niebezpieczeństwa.

**Christianity and Liberal Democracies. The Role of Christian Religion in Political Life according to A. Rosmini**

*Antonio Rosmini, a famous Italian philosopher, tells us not to commit the error of savage peoples, who cut down a tree just after they eat its fruit. Christianity is a tree which has born an abundance of fruit to the European civilisation. Liberal democracy also belongs to this supply of fruit. If we are under the illusion that we can cut down the tree and have its fruit for the future, we are causing a great risk to the European democracy.*

**N. Galantino,**  
ss. 631-642

**Filozoficzne i teologiczne podstawy antropologii A. Rosminiego**

Antropologiczna propozycja Rosminiego nie ma nic wspólnego z koncepcjami idealistycznymi ani z redukcjonizmem. Jest to antropologia integralna, która wyraziście ukazuje wszystkie aspekty istoty ludzkiej: i aktywność, i pasywność człowieka, i jego zmysłowość, i duchowość. Według włoskiego filozofa człowiek to byt cielesny i rozumny, a więc historyczny i poddany prymatowi etosu.

**The Philosophical and Theological Foundations of A. Rosmini's Anthropology**

*A. Rosmini's anthropological theory has nothing to do neither with idealistic visions nor with ones which tend to reduction. It is a comprehensive anthropology, which shows clearly all the aspects of the human being, both its activity and passivity as well as its sensual and spiritual dimensions. As the Italian philosopher puts it, man is a corporeal and rational being, that is to say, a being subject to history and to ethos.*

**Kard. J. Ratzinger, ss. 643-658**      **Duchowe fundamenty Europy wczoraj, dziś i jutro**

Autor stawia fundamentalne pytania o przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Europy: czym ona właściwie jest? jak powstała? jakie fazy rozwoju przeszła? jak jej kultura rozpowszechniła się na świecie i dlaczego znalazła się w kryzysie? Wreszcie stawia najważniejsze pytanie – o to, czy istnieje tożsamość Europy, która miałaby przyszłość i dla której warto by się w pełni zaangażować. W odpowiedzi na te zagadnienia wskazuje na różnorodne czynniki i związaną z nimi rolę chrześcijan.

***The Spiritual Foundations of Europe: Yesterday, Today and Tomorrow***

*The Author brings up a few fundamental questions about the past, present and future of Europe: what is Europe in its essence? how did it come into being? what stages of development has it undergone? how did its culture spread all over the world and why did it come to a crisis? Finally, he raises the most important question: is there still an identity of Europe which has a future and is worth working for. In his answer to the questions posed the Author refers to various factors and to the relative role of the Christian.*

**Kard. A. Nicora, ss. 659-675**      **Chrześcijańska modlitwa za rządzącymi**

Nawiązując do rozważań z listu św. Pawła, Autor dokonuje refleksji nad modlitwą Kościoła za ludzi sprawujących władzę. Wymienia i omawia teologiczne racje, dla których należy prowadzić taką modlitwę. Analizuje też samą modlitwę za rządzącymi, ukazując jej genezę, układ i sens poszczególnych elementów. Na tym tle przeprowadza interesujące rozważania o roli i zadaniach polityków oraz ludu chrześcijańskiego w państwie.

***The Christian Prayer in Favour of Rulers***

*The Author, in reference to a St. Paul's letter, reflects on the Church's prayer in favour of those who govern.*

*He enumerates and explains the theological reasons for which the Christian are to offer such prayers. He also analyzes the structure of the prayer and its history as well as the order and meaning of all its elements. Then he gives interesting consideration to the role and tasks of politicians and of the Christian in the State.*

**M. Toso,**  
ss. 677-699

### **Demokracja reguł czy demokracja wartości? Antropologiczny i etyczny wymiar demokracji**

Sama wartość demokracji wydaje się dzisiaj bezdyskusyjna. Jednak problematyczne okazują się sposoby i warunki jej funkcjonowania w sytuacji szybkich przemian społecznych, gospodarczych i kulturowych w skali krajowej i światowej. Należy zatem przemyśleć demokrację w świetle społeczeństwa obywatelskiego, powrócić do wartości, które ją zrodziły, poszerzać krąg ich akceptacji, a także – przekształcić ją w planie instytucjonalnym.

### **Democracy: Rules or Values? The Anthropological and Ethical Aspect of Democracy**

*The value of democracy itself raises no doubts nowadays. What seems problematic are the ways in which democracy may work in the present situation of rapid nation- and worldwide changes in the society, economy and culture. Thus, it is our task to reflect on democracy in the light of the civil society, to revive values upon which democracy is based, to render them more acceptable, as well as to reform democratic institutions.*

**Bp D. Coletti,**  
ss. 701-711

### **Humanizm chrześcijański a demokracja**

Demokracja nie jest czymś oczywiście danym. Wymaga naszej troski i poświęcenia, skierowanego na podnoszenie i ochronę jej jakości. Autor zastanawia się, jakie są zadania w tym zakresie i jaka rola należy do chrześcijańskich mieszkańców Europy, nawiązując do obecnej sytuacji na Zachodzie oraz do poglądów współczesnych myślicieli.

### **Christian Humanism and Democracy**

*Democracy is not just something obviously given. It needs our care and sense of commitment so that its quality is protected and made better. The Author reflects on what requirements there are in this field and how Christian inhabitants of Europe can fulfill them. He refers to the present situation in the West as well as to opinions of contemporary thinkers.*

**V. Possenti,**  
ss. 713-724

### **Przemiana antropologiczna i demokracja**

Autor omawia przemianę antropologiczną, która zaszła w europejskiej kulturze, i związane z nią zjawiska: kryzys samoświadomości człowieka i osłabienie żywotności rodziny. W tej sytuacji los Europy zależy od twórczej mniejszości, jaką stanowią chrześcijanie. Powinni oni pracować nad tym, żeby antropologia chrześcijańska znów stanowiła wiodący kierunek myślenia o człowieku

### **The Anthropological Change and Democracy**

*The Author deals with the anthropological change, which has taken place in the European culture, as well as the related phenomena: a crisis of human self-consciousness and weakness of families. In these circumstances the future of Europe depends on a creative minority, that is, on the Christian. They ought to make Christian anthropology become again the leading current of the European thought on man.*

## **W obronie wartości – w obronie demokracji**

### **44. Tydzień Społeczny Katolików Włoskich**

**Claudio Gentili**

Dyrektor „La Società”

Bieżący numer „Społeczeństwa” wiąże się z tematem 44. Tygodnia Społecznego Katolików Włoskich „Demokracja: nowe scenariusze, nowe władze” (Bolonia, 7-10 października 2004 r.). Publikowane materiały mogą posłużyć do zgłębienia tematyki Tygodnia, a przede wszystkim mogą zawierać linie przewodnie na czas po Bolonii. Także po to, żeby Tydzień w Bolonii nie zakończył się tak – powiedzmy to bez dyplomatycznych osłonek – jak Tydzień w Neapolu w listopadzie 1999 r., zamknięty wraz opublikowaniem materiałów z niego. Naszym pragnieniem jest, ażeby – jak to już powiedział sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Włoch bp Giuseppe Betori – wokół Tygodnia Społecznego utwierdziła się i mogła się na nowo wyrazić kulturowa obecność katolików w społeczeństwie włoskim: poza obrębem akademii, w terenie, w parafiach, w działalności wychowawczej ruchów, na pierwszej linii, gdzie myśl społeczna ożywia skuteczne działania społeczne.

W zbiorze materiałów związanych z Tygodniem Społecznym zawarte są teksty z międzynarodowego sympozjum zorganizowanego w Weronie przez „La Società” w maju 2004 r. i niektóre referaty wygłoszone na Trzecim Letnim Spotkaniu Retinopera, które odbyło się w Vallombrosa w czerwcu tego roku. Jedną nić wiąże wszystkie wystąpienia: jest to idea, że demokracja bez wartości obraca się łatwo w podstępny totalitaryzm.

Demokracja reguł, która w Poppera definicji systemu demokratycznego oznacza „metodę bezkrwawej wymiany władzy”, ujawnia swoją wewnętrzną słabość. Przyszłość demokracji napotyka na problem godności osoby, jej społecznego charakteru, jej otwarcia na transcendencję. Należy ponownie postawić w centrum kwestię antropologiczną, czyli wyjść od osoby i od jej naturalnego i pierwotnego systemu relacji, ażeby ugruntować na nowo istotę demokracji. Trzeba skonfrontować naszą ideę demokracji

z rzeczywistością zglobalizowanego świata. Trudność w określeniu zbioru wspólnych wartości sprawia, że demokrację redukuje się do wymiaru proceduralnego. Proceduralizm w pojmowaniu demokracji łączy się z relatywizmem etycznym; pozbawia on demokrację wartości, z których się ona zrodziła, przede wszystkim zaś pomija transcendentną wartość każdej osoby.

Kard. Ratzinger analizuje temat demokracji w relacji do tożsamości europejskiej, podkreślając konieczność tego, żeby nie zagubiła się właśnie busola godności osoby. Wielokulturowość okazuje się z tego powodu zanegowaniem tożsamości i rezygnacją z kierowania się własnymi wartościami w imię etycznego relatywizmu, który *de facto* jest nową religią w zsekularyzowanym świecie. Kard. Ratzinger, cytując Tonybee'go, przypomina, że los cywilizacji zależy zawsze od twórczych mniejszości i że chrześcijanie powinni uważać siebie za taką twórczą mniejszość, zdolną pomóc Europie w odzyskaniu najlepszej części jej dziedzictwa.

Dyskurs o demokracji nie może nie objąć kwestii władzy, którą to kwestię katolicy jakoś wstydliwie często omijają. Tę kwestię z całym wycuciem i w sposób pogłębiony omawia kard. Attilio Nicora; komentując Pierwszy List do Tymoteusza, naświetla związek

między modlitwą a władzą. Z kolei Mario Toso, stosując zwyczajne dla niego i fascynujące podejście wieloaspektowe, rozważa antropologiczny wymiar demokracji. Finałsaryzacja światowej gospodarki, ograniczenie suwerenności narodowej, widowiskowość polityki, kryzys reprezentacji i uczestnictwa pokazują, że demokracja jest w niebezpieczeństwie. Jeśli po wielkich dniach 1989 roku wydawało się, że demokracja wygrała walkę z totalitaryzmem, to dziś ten optymizm nie jest już uzasadniony. Wielu obserwatorów, jak Ralf Dahrendorf i Colin Crouch, mówi o fazie postdemokracji, spowodowanej kryzysem narodowego *demos* i ograniczeniem przestrzeni autentycznie demokratycznych wyborów.

W tej fazie gubi się społeczny sens demokratycznego etosu. Społeczna świadomość nie ujmuje już jako wartości demokratycznej prawa istoty nienarodzonej do życia, rodziny jako podmiotu naturalnego, wspólnotowego wymiaru przekonań religijnych, sprawiedliwości społecznej. Ale bez demokracji wartości demokracja samych reguł gotuje przyszłość podstępnego totalitaryzmu, który miesza prawo z dowolnością. W społeczności politycznej konsensus jest konieczny, ale o wartościach nie rozstrzyga większość w głosowaniu. Jak konstytucja, pierwsze prawo, jest najpełniejszym wyra-

zem wartości uznawanych we wspólnocie narodowej, tak też przed poszczególnymi aktami demokratycznego konsensusu jest zdolność obywateli do uznania jednej platformy wartości, to jest ukierunkowania na prawdę i dobro.

Biskup Livorno, Diego Coletti, wychodzi od precyzyjnej analizy przyczyn kryzysu demokracji i akcentuje potrzebę bardziej zdecydowanego działania katolików w obronie demokracji i jej wartości ludzkiej. Ażeby nadać nowy impuls demokracji, katolicy winni włączyć się w budowanie mocnego konsensusu społecznego, wchodząc bez kompleksu niższości w spory o demokrację i jej wartości, takie jak: wybór między osobą a jednostką, obrona jakości człowieczeństwa przeciwko sprowadzaniu prawdy o nim do poziomu nauk (psychologia, socjologia, antropologia kulturowa), odwaga wysokiej tożsamości przeciwko oświeceniowemu projektowi powszechnego pokoju opartego na zniesieniu istotnych różnic z zachowaniem tylko odmienności folklorystycznych.

Vittorio Possenti podejmuje tematy związane z przemianą antropologiczną, ukazując nową samoświadomość człowieka, wytwór oddziaływania nauk i związanej z tym demoralizacji humanistycznej. Nowe technologie życia oddziałują na podmiot, zmieniają go.

Rodzenie ludzkie może przejść od prokreacji do wytwarzania, czego efektem byłby zaprojektowany, seryjnie wytwarzany podmiot bez własnego oblicza. Demokracja jest zatem tym głównym miejscem, gdzie podjąć należy kwestię życia i ludzkiej przyszłości człowieka.

Luigi Bobba, przewodniczący ACLI, omawia kwestie demokracji stowarzyszeniowej i uczestniczącej, uwydatniając rolę grup pośrednich w grze demokratycznej. Sekretarz generalny CISL, Savino Pezzota, analizuje znaczenie związków zawodowych dla rozwoju systemu demokratycznego.

Każdy tekst skłania do refleksji i zachęca do działania. Po Bolonii trzeba rozwinąć zagle projektu kulturowego z jednorodnym społecznym i kulturowym udziałem katolików w wielkich bataliach, którym od jakiegoś czasu przyglądamy się milczący albo podzieleni. Powinniśmy z tą samą dumą z wartości uznawanych przez całą wspólnotę międzynarodową (nie tylko przez odłamy religijne) cytować art. 11 konstytucji, w którym Włochy wyrzekają się wojny jako narzędzia rozwiązywania sporów międzynarodowych, i art. 29, który określa rodzinę jako naturalną społeczność opartą na małżeństwie.

W centrum nowoczesnej kwestii społecznej jest sens i wartość życia. Do tego, żeby potwierdzać te wartości, które stanowią duszę

i etos demokracji, nie trzeba być katolickim integralistą, trzeba tylko rozumieć sens otwartej świeckości i być człowiekiem dialogu, który wie z własnego doświadczenia, że NSK przynosi właściwe propozycje dla szczęścia osób w decydujących wyborach, jakie nas czekają. Te wybory to: kultura trwałych więzi w przeciwieństwie do hedonistycznego indywidualizmu pod hasłem „użyj i rzuć”, pasja dla życia i głęboki szacunek dla osoby ludzkiej, wyczucie sensu in-

stytucji i dobra wspólnego, opcja preferencyjna dla najsłabszych, wartość wspólnoty i zasada pomocniczości umożliwiające wzrost dobrego społeczeństwa obywatelskiego, życie jako powołanie i zaangażowanie dla drugich. Ale żeby wchodzić w dialog, musisz mieć powód, który cię popycha, przynagla, który nie daje ci spać spokojnie. Inaczej dialog będzie wyrzekaniem się własnej tożsamości.

**Tłum. Tadeusz Żeleźnik**

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”  
Fundacja „Lubelska Szkoła Filozofii Chrześcijańskiej”

i

Redakcja dwumiesięcznika „Społeczeństwo”

zorganizowały

w dniu 22 maja 2004 roku

w Centrum Kultury „Civitas Christiana” w Warszawie  
międzynarodową konferencję zatytułowaną

**Kulturowe źródła Europy ducha**

z której materiały publikujemy w bieżącym numerze.

**Słowo pozdrowienia  
skierowane przez**

**Jego Ekszelencję Księdza Biskupa Piotra Liberę,  
Sekretarza Generalnego Konferencji Episkopatu Polski,  
do organizatorów i uczestników międzynarodowej konferencji  
pt. *Kulturowe źródła Europy ducha*  
i przesłane do redakcji „Społeczeństwa”**

Warszawa, dnia 28 kwietnia 2004 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję za powiadomienie mnie o mającej się odbyć w dniu 22 maja br. w Centrum Kultury „Civitas Christiana” Międzynarodowej Konferencji Nauki pt. *Kulturowe źródła Europy ducha*, której współorganizatorami są: Fundacja „Lubelska Szkoła Filozofii Chrześcijańskiej” i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Pragnę przekazać tą drogą słowo serdecznego pozdrowienia zarówno dla Organizatorów, jak i Uczestników Konferencji. Z uznaniem myślę o tej inicjatywie, która ma promować wielką tradycję duchową Starego Kontynentu.

W kontekście obecności Polski w strukturach Unii Europejskiej tego rodzaju inicjatywa jest szczególnie cenną, ponieważ przypomina wszystkim, że nie chodzi tylko o wymiar ekonomiczny, gospodarczy czy polityczny integracji europejskiej, ale że Europa to przede wszystkim bogactwo wartości duchowych, których głównym źródłem było, jest i będzie chrześcijaństwo.

Życzę wszystkim Uczestnikom spotkania, aby pogłębiona refleksja nad Europą ducha uczyniła nas jeszcze bardziej świadomymi odpowiedzialności za przekazanie owego wielowiekowego dziedzictwa duchowego Europy następnym pokoleniom.

Raz jeszcze serdecznie pozdrawiam i życzę owocnego spotkania.

+ *Piotr Libera*  
+ Piotr Libera

## O demokrację społeczną

**Luigi Bobba**

Przewodniczący

Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Pracowników Włoskich (ACLI)

### Wstęp

Demokracja we Włoszech, ale i w ogóle we wszystkich krajach zachodnich, znajduje się w sytuacji paradoksalnej. Panuje bowiem powszechne przekonanie, że jest ona dobrym systemem organizacji życia publicznego, z drugiej zaś strony głębokie przemiany społeczne, które zaszły w ostatnich latach, utrudniły jej funkcjonowanie. Kryzys demokracji zachodniej wydaje się wielu ludziom tak dalece posunięty, że wydaje się, iż weszliśmy już w fazę postdemokracji<sup>1</sup>. Można by powiedzieć, że już zaczął się okres historyczny, w którym wydają się maleć zdolności do samorządności obywateli zrzeszających się demokratycznie, a narastają tendencje plebiscytowe i odchylenia populistyczne<sup>2</sup>.

W sytuacji niepokojącej destabilizacji instytucjonalnej tradycyjnych układów propozycja, która wychodzi od „obywatelstwa”, może być jedną z lepszych dróg odrodzenia demokracji, odnowy jej

od wewnątrz, uchronienia od możliwych następstw postdemokratycznych. Ten, kto podejmuje działalność społeczną, nie chce tworzyć jakichś samowystarczalnych wysp, ale cywilizować każdy aspekt systemu społecznego, od gospodarki po politykę. Zachodzi nierozzerwalny związek między demokracją i społeczeństwem obywatelskim. Monteskiusz, jeden z ojców demokracji, bardzo dobrze ukazuje ten związek, gdy zauważa, że można się obronić przed despotyzmem tylko przez wytworzenie równowagi między sferą polityczną i sferą społeczną.

Przez ponowne odkrycie obywatelstwa, także od strony semantycznej, chcę pokazać sposób dojścia do demokracji bardziej społecznej, żeby z kolei demokrację stowarzyszeniową i uczestniczącą uznać za drogę cywilizowania społeczeństwa. Nawiązanie do roli ruchów społecznych, w tym do udziału katolików i w specjalny sposób do Retinopera będzie służyć za oparcie – w części koń-

cowej – dla pewnych propozycji udziału obywateli w życiu demokratycznym.

### **Odkrycie obywatelstwa dla budowania mocniejszej demokracji społecznej**

W języku potocznym nazwą „społeczeństwo obywatelskie” obejmuje się wszystko, co nie jest polityką. Dla niektórych społeczeństwo obywatelskie jest miejscem wolnych wyborów indywidualnych, przestrzenią wolności poza kontrolą państwa<sup>3</sup>; według innych jest miejscem, gdzie są możliwe relacje dające żywsze poczucie przynależności do wspólnoty i gdzie rodzi się wzajemne zaufanie między ludźmi<sup>4</sup>; według jeszcze innych jest ono prawdziwym fundamentem życia społecznego<sup>5</sup>.

Mówienie o społeczeństwie obywatelskim oznacza zwrócenie się do samej idei demokracji, a więc stawianie bardzo ważnych pytań dotyczących form polityki, przyszłości demokracji i różnych wyrazów demokracji społecznej.

Dla odnowy życia demokratycznego jest zatem konieczne zastanowienie się nad tym, co rozumiemy przez obywatelstwo, jakby przebiegając w myśli drogą łączącą 43. i 44. Tydzień Społeczny Kato-

liców Włoskich, czyli związek między obywatelstwem i demokracją z jej rozlicznymi implikacjami<sup>6</sup>. Należy więc nakreślić nowy sens obywatelstwa, który wyłania się nie tylko we Włoszech i którego nie można sprowadzać do funkcji czysto politycznej, ale który trzeba upatrywać w poczuciu obywatelskim, wiodącym do solidarności i do odpowiedzialności za drugich i za wspólnotę<sup>7</sup>. Takie pojmowanie obywatelstwa, które przeciwstawiało dialektycznie społeczeństwo obywatelskie i społeczność polityczną, wydaje się dziś zarzucone i nieadekwatne do tego, żeby można było zrozumieć obecną złożoność społeczną. Tym, co wyróżnia obywatelstwo społeczne, jest wymiar relacyjny, poczucie społeczne w stosunkach między ludźmi. Społeczeństwo obywatelskie rozwija się w miarę, jak utwierdza się w swej autonomii, wyróżniającej je od sfery politycznej, jak poszerzają się i organizują przestrzenie i miejsca społecznej relacyjności oraz kształtuje się zasada organizacji społeczeństwa z centralną zasadą pomocniczości wertykalnej i horyzontalnej<sup>8</sup>.

Formacja i rozwój społeczeństwa obywatelskiego, rozumiane go właśnie jako sfera publiczna, jest koniecznym warunkiem do tego, żeby można było myśleć o bardziej zaawansowanych formach demokracji społecznej<sup>9</sup>. Potrzebny jest więc proces dojrzewania społeczeństwa obywatelskiego, pozwalającego ludziom w większym stopniu kształtować własny

sposób życia. Budowanie bardziej ludzkiego społeczeństwa obywatelskiego wymaga głębokiej redefinicji relacji: osoba – obywatel oraz stosunku między wolnością a odpowiedzialnością, między równością a odmiennością, i to zarówno w sferze prywatnej, jak i publicznej.

Dla zniesienia dystansu między społeczeństwem obywatelskim a społecznością polityczną konieczne jest najpierw promowanie odpowiedzialności obywatelskiej jako wyrazu więzi społecznej. Zmieniony tytuł V włoskiej Konstytucji czyni obywatela źródłem i ośrodkiem napędowym instytucjonalnej architektury państwa. Nowy art. 118 zawiera konstytucjonalizację zasady pomocniczości horyzontalnej, zobowiązując państwo, regiony, metropolie, prowincje i gminy do wspierania „autonomicznej inicjatywy obywateli, pojedynczych bądź zrzeszonych, na rzecz interesu ogólnego na zasadzie pomocniczości”.

Zorganizowane społeczeństwo obywatelskie ma więc w rękach tę dźwignię, której powinno umieć użyć, żeby na drodze instytucjonalnej wyrazić postawy odpowiedzialności publicznej, nie same dla siebie, nie służebne dla polityki i jej instytucji, ale zdolne do tego, żeby ją cywilizować. Zaangażowanie społeczne nie jest alternatywne wobec polityki, ale jest pierwotną formą działalności politycznej, jest

wyrazem poczucia obywatelskiego w życiu naszych społeczności. Stowarzyszenia w zorganizowanym społeczeństwie obywatelskim są drugą nogą demokracji, są zdolne tworzyć sieci uczestnictwa jako antidotum na czysty funkcjonalizm demokracji, według którego miałyby się ona obejść bez bezpośredniego udziału obywateli. Właśnie udział obywateli, przede wszystkim zrzeszonych, jest drogą realizacji pełnej, bardziej ucywilizowanej demokracji. Sercem prawdziwej demokracji jest to „ucywilizowanie”. Alexis de Tocqueville pisze: „Pośród praw rządzących ludzkimi społeczeństwami istnieją takie, które wydaje mi się bardziej wyraźne i jasne niż wszystkie inne. Głosi ono, że po to, by ludzie pozostali cywilizowani lub by się tacy stali, sztuka stowarzyszania się musi rozwijać się i doskonalić wśród nich jednocześnie ze wzrostem równości możliwości”<sup>10</sup>.

Kościół wielokrotnie podkreślał, że istotą demokracji jest zapewnienie udziału obywateli w decyzjach politycznych dzięki zagwarantowaniu możliwości wyboru i kontrolowania rządzących, jak też zastępowania ich (zob. CA 46). Dokument przygotowawczy na 44. Tydzień Społeczny Katolików Włoskich wskazuje wyraźnie, że zaangażowanie obywateli w praktykę życia publicznego jest *jedyną drogą, żeby można było przejść od demokracji formalnej do demokra-*

*cji istotnej* i na nowo przyswoić sobie wartości i zasady etyczne pomijane w praktyce demokratycznej. To przejście jest trudne z tego powodu, że dziś demokracja jest zdominowana przez logikę rywalizacji i indywidualizmu oraz obecność wielkich sił, które często wyłamują się z dialektyki politycznej.

Nie chodzi więc o to, żeby poddawać pod dyskusję samą ideę demokracji; problemem jest jej aktualny model, zdominowany przez logikę rywalizacji i koncepcję elitarną. Jest więc wyzwanie, żeby przemyśleć ten model demokracji, naprawić go, uczynić bardziej obywatelskim, partycypacyjnym i społecznym. Jak? Naszym zdaniem przyjęcie demokracji stowarzyszeniowej i uznanie polityczności społecznego obywatelstwa mogą pozwolić uczynić jakościowy krok naprzód w kierunku demokracji społecznej.

### **Popierać demokrację stowarzyszeniową**

Uznanie prymatu obywateli jest warunkiem „demokracji stowarzyszeniowej”, ponieważ „autentyczna demokracja [...] wymaga [...] spełnienia koniecznych warunków, jakich wymaga promocja zarówno poszczególnych osób, przez wychowanie i formację w duchu prawdziwych ideałów,

jak i «podmiotowości» społeczeństwa, przez tworzenie struktur uczestnictwa oraz współodpowiedzialności” (CA 46).

Demokracja stowarzyszeniowa, w ujęciu teoretycznym i od strony praktyki społecznej, stanowi interesującą propozycję dla przezwyciężenia kryzysu form politycznego udziału i narastającej niechęci obywateli do instytucji demokratycznych. Demokracja stowarzyszeniowa opiera się na idei, że stworzenie stabilnych i zinstytucjonalizowanych więzi między systemem demokratycznym i zorganizowanym społeczeństwem obywatelskim jest niezbędne do kształtowania bardziej cywilizowanego środowiska społecznego. Gęsta sieć grup i stowarzyszeń pozwala ograniczać władzę polityczną i zapewnia większy pluralizm w obrębie systemów demokratycznych. W perspektywie demokracji stowarzyszeniowej społeczeństwo obywatelskie nie jest poza życiem politycznym i demokratycznym, ale wnika w nie, żeby „temperować” lobby władzy.

Demokracja stowarzyszeniowa, wedle jej teoretyka Paula Hirsta, „dostarcza nowych i precyzyjnych modeli rządzenia, mających zastosowanie do systemu politycznego, do życia gospodarczego i do usług *welfare*. Ale stowarzyszeniowość nie ma celu zastąpienia istniejącego porządku społecznego czymś innym. Chodzi o to, żeby

integrować istniejące instytucje i przemieniać ich funkcjonowanie, a nie żeby je zastępować”<sup>11</sup>. Udział obywateli, przede wszystkim zrzeszonych, jest drogą do pełnej demokracji.

Demokracja stowarzyszeniowa jest ponadto dobrym *antidotum na pokusy plebiscytarne i na demokrację medialną*, która wyraża się w nadmiernej personalizacji polityki, w micie prezydenjalizmu albo w wybieraniu osób ze świata rozrywki i biznesu, które dla pozyskania głosów wykorzystują raczej swoją popularność, a nie siłę idei czy propozycji.

Demokracja stowarzyszeniowa umożliwia wreszcie zakorzenienie w terenie dla rozwoju wspólnot solidarnych i może dawać obywatelom – jako pracownikom, konsumentom i oszczędzającym – możliwość sprawowania kontroli nad wielkimi aparatami publicznymi i wielkimi firmami.

### **Wysłuchiwać głosu ruchów aktywnego obywatelstwa**

W tych latach różne wskaźniki sygnalizują nowe fermenty politycznego udziału, wciągające wielu obywateli tak na poziomie globalnym jak lokalnym. Na całym świecie powstają ruchy społeczeństwa obywatelskiego. Rodzą się one z przekonania, że demokracje parlamentarne wielkich państw za-

chodnich, podlegające oddziaływaniu procesów globalizacyjnych, nie są już w stanie osiągać celów, dla których powstały. Pojawiły się nowe doświadczenia społeczne – *new global*, fora społeczne (światowe, europejskie), sieci gospodarki solidarnej – które są wyrazem strategii przemiany społecznej zmierzającej do większej demokratyzacji decyzji politycznych i do przywrócenia systemom demokratycznym zdolności oddziaływania na decyzje gospodarcze.

Spółczeństwo obywatelskie wybiera kształtów, wybiera miejsca i środowiska je identyfikujące (weźmy Porto Alegre i jego hasła „inny świat jest możliwy”, „nowy świat się buduje”), żeby tworzyć wspólną historię i przeżywać doświadczenie wzajemności. Jest to interesujący proces upodmiotowienia społeczeństwa obywatelskiego, które może realizować się skutecznie tylko wtedy, gdy te ruchy będą ożywiać w sobie pamięć i rozwijać zdolność tworzenia projektu<sup>12</sup>.

Ruchy społeczne niezależnie od swoich ograniczeń okazują się zdolne do odgrywania znacznej roli politycznej. Ich funkcją jest dezorganizowanie i reorganizowanie systemów politycznych przez reaktywowanie zakorzenienia społecznego<sup>13</sup>. Ruchy społeczne, zakorzeniając się w tkance społecznej i w doświadczeniu jednostkowym i zbiorowym, są zdolne uzgo-

dnić, choć w problematyczny sposób, system polityczny z bazą społeczną<sup>14</sup>. Mogą więc one przenosić autonomię światów witalnych w obręb instytucji, żeby demokratyzować te ostatnie. Ale ruchy mogą przyczynić się do ucywilizowania demokracji tylko pod tym warunkiem, że ich oddziaływanie nie będzie szło przeciwko niej, lecz będzie wchodzić w zintegrowaną strategię przemiany społecznej. Chodzi o integrację między: osobą a społeczeństwem; teorią a praktyką, poziomem mikro a makro, między wymiarem lokalnym a globalnym, zmianą oddolną a dokonywaną odgórnie.

Także we Włoszech obserwujemy narastającą mobilizację społeczną w formach konwencjonalnych i niekonwencjonalnych wokół znaczących i doniosłych tematów: od wojny do nierówności, od bezpieczeństwa społecznego po prawa pracy<sup>15</sup>. Istnieje – także po stronie młodych – powszechna chęć uczestnictwa, które nie ogranicza się do społecznego wolontariatu czy do interesowania się wielkimi tematami, ale które objęło i teren polityki. Zauważa się nawrót do polityki, który przejawia się w udziale w spotkaniach i debatach obywatelskich na nowo na placach, w teatrach, w publicznych salach. Wydaje się to nawrotem do agory, do *polis*. Jest to ważny sygnał odrodzenia demokracji.

## Wkład katolików

Stowarzyszenia katolickie i ruchy chrześcijańskie włączone w te procesy społeczne ogarnia podobny ferment uczestnictwa i przenika wola przemiany rzeczywistości społecznej. Ich obecność na tym polu charakteryzują pewne postawy: niestosowanie przemocy i odrzucenie ideologicznego antagonizmu wobec globalizacji. W tych latach także katolicki ruch stowarzyszeniowy porządkuje się wedle logiki sieci i przymierza, żeby zwiększyć wagę swoich propozycji. *Sentinelle del Mattino*, *Il Tavolo dell'Economia sociale*, a przede wszystkim *Retinopera* znalazły dla siebie język i wspólne cele w związku z wielkimi kwestiami jak: globalizacja, pokój, Europa, imigracja, *welfare* itd.

Pragnę skupić się na doświadczeniu *Retinopera* jako wyrazu katolickiego laikatu, który chce wyjść poza czystą logikę bloku politycznego. Dzieło to chce przełamywać bariery, które cechują często życie demokratyczne, oraz nadawać znaczenie obecności katolików w życiu politycznym naszego kraju. *Retinopera* stara się przyczynić do odnowy demokracji włoskiej, gdyż chce odbudować to, co nazywa się „my, katolicy”, a czego nie należy rozumieć jako wąski, zamknięty horyzont, zwrócony ku przyszłości, ale jako otwarty na przyszłość. *Retinopera*

powstało z niepokojem, z chęcią przeciwdziałania temu, żeby wiara była „bezpłodna” w planie kulturowym, „nieważna” w planie społecznym, „nieznacząca” w planie politycznym, „podporządkowana” takiej czy innej orientacji politycznej. Jest to więc doświadczenie, które zmierza do uruchomienia nowych relacji, ażeby pomóc naszemu systemowi demokratycznemu zahamować proces wzajemnej delegitymizacji między obozami, będącej owocem trochę już nielogicznego bipolarizmu.

Ujmując syntetycznie, Retinopera chce tworzyć kulturę społeczną i polityczną na gruncie chrześcijańskiej nauki społecznej. Dwa kierunki działania okazują się zawsze najważniejsze: w projektowaniu miasta człowieka dać głos „rozumieniu wiary”, żeby przewyciężyć dualizm wiary i rozumu i wspierać „projekt kulturowy ukierunkowany w duchu chrześcijańskim”; podejmować w charakterze świeckich odpowiedzialność społeczną i polityczną, ażeby biskupi nie musieli występować na arenie politycznej i zajmować nieswoje miejsce.

### **Niektóre propozycje dla promowania demokracji społecznej**

Jest wiele odpowiedzi i doświadczeń szukających wyjścia z kryzysu demokracji, z tej sytu-

cji, w której nie jest ona zdolna reprezentować obywateli. Wskazując niektóre drogi do demokracji społecznej tak na poziomie międzynarodowym jak krajowym:

a) Utworzyć drugie zgromadzenie ONZ. Taką propozycję wysunął prof. Stefano Zamagni. Można by ją podjąć i nagłośnić w czasie 44. Tygodnia Społecznego Katolików. Chodzi o utworzenie drugiego zgromadzenia ONZ, w którym zasiadaliby przedstawiciele społeczeństwa światowego (organizacji pozarządowych, Kościołów, ruchów) oraz różnych narodów (na wzór Parlamentu Europejskiego). Rozumowanie prof. Zamagniego jest proste. Obecnie ONZ nie funkcjonuje, także dlatego, że jest tylko jedno zgromadzenie; potrzebne jest drugie, które reprezentowałoby różne instytucje zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego. W zgromadzeniu, gdzie zasiadają tylko przedstawiciele państw, silniejsi mogą korumpować innych, żeby uzyskać potrzebny konsensus, natomiast drugie zgromadzenie mogłoby zażegnać takie niebezpieczeństwo. Poza tym w dobie globalizacji państwa narodowe sprawują suwerenność na własnych terytoriach, a problemy naszego społeczeństwa mają wymiar ponadnarodowy i reprezentanci poszczególnych państw nie są w stanie ich podjąć<sup>16</sup>.

b) Dać głos Europie środka. W momencie, kiedy Europa tworzy

swój projekt polityczny i obywatelski, jest konieczne, żeby przyznać głos jej obywatelom, światom witalnym, ciałom pośrednim, tej Europie środka, która jest między Europą państw a Europą obywateli. Jedną z możliwych dróg to utworzenie – podobnie jak w propozycji dla ONZ – zgromadzenia, w którym zasiadali by przedstawiciele różnych podmiotów europejskiego społeczeństwa obywatelskiego, co stanowiłoby radykalną reformę Komitetu Ekonomiczno-Społecznego. W ten sposób można by także na poziomie europejskim skonkretyzować zasadę pomocniczości – wymienioną w samym Traktacie z Maastricht (art. 3 b), gdzie deklaruje się, iż zasada solidarności jest linią przewodnią dalszej integracji europejskiej – co mogłoby oddalić obawy tych, którzy w konstrukcji europejskiej dostrzegają niebezpieczeństwo centralistycznego i biurokratycznego superpaństwa. Niemniej trzeba też uczciwie uznać ograniczenia europejskiego społeczeństwa obywatelskiego. Nie ma silnej i ustrukturalizowanej sieci europejskiego społeczeństwa obywatelskiego, gdyż w wielu krajach – zwłaszcza na wschodzie – nie ma ugruntowanego społeczeństwa obywatelskiego.

c) Poszerzać granice obywatelstwa, przyznając prawo głosu imigrantom. W sytuacji, gdy społeczeństwo staje się coraz bardziej wielokulturowe i wieloetniczne, trzeba koniecznie przemyśleć podstawy

i granice obywatelstwa i przyznać imigrantom prawo głosu w wyborach do organów administracji i w wyborach europejskich. Przyznanie prawa głosu także obywatelom spoza danego kraju jest konkretną formą poszerzenia demokracji, a dokładniej – jej „społecznego” wymiaru. W wielu krajach europejskich, jak Hiszpania, Szwecja, Norwegia, Holandia, Dania, Belgia, cudzoziemcy już głosują. Ale prawo głosu przywołuje całą problematykę prawa obywatelstwa. Toteż trzeba przejść od obywatelstwa regulowanego zasadami *ius soli* [prawa ziemi] i *ius sanguinis* [prawa pochodzenia] do obywatelstwa opartego na samym *człowieczeństwie*, na uznaniu takiej samej godności ludzkiej.

d) Jedno dziecko – jeden głos. Rozszerzyć prawo głosu w wyborach powszechnych na młodocianych. W Niemczech rozważa się możliwość przyznania prawa wyborczego obywatelom w wieku 16 lat: to byłby sposób, żeby polityka musiała się zająć sprawami młodych pokoleń. W Anglii istnieje już takie prawo w wyborach do organów administracji. Ale jest pomysł jeszcze bardziej rewolucyjny: przyznać prawo głosu od samego urodzenia. Aktualnie ponad 40 deputowanych do Bundestagu, z obydwu skrzydeł, złożyło wniosek, żeby rodzice mogli głosować w imieniu swych nieletnich dzieci. Stajemy dziś bowiem przed prawdziwym *dylema-*

tem dla demokracji, czyli brakiem politycznej reprezentacji interesów osób nieletnich, co stało się już kwestią centralną i nieuniknioną. Najbardziej naturalnym rozwiązaniem jest – według pomysłu prof. Luigiego Campiglio – danie pośredniej reprezentacji nieletnim poprzez ich rodziców: krótko mówiąc, matka powinna mieć delegację do reprezentowania politycznego głosu swoich nieletnich dzieci. Ten rodzaj rozszerzenia prawa udziału w głosowaniu powszechnym na nieletnich wymaga zmiany konstytucji.

e) Demokracja dla kobiet przez większą równowagę w funkcjach pochodzących z wyboru. W 50 lat po przyznaniu kobietom we Włoszech prawa głosu stajemy w obliczu narastającego paradoksu: kobiety podnoszą swe kwalifikacje i zwiększa się ich udział we wszystkich dziedzinach (społecznych, kulturalnych i zawodowych), ale ten ich awans znajduje tylko małe odbicie w dostępie ko-

biet do ciał przedstawicielskich i do centrów decyzyjnych. W tej sytuacji trzeba poprzeć projekt ustawy Dato-Amato, który zmierza do przywrócenia równowagi mężczyzn i kobiet w różnych funkcjach wybieralnych (Parlament Europejski, Izba Deputowanych, Senat, Rady regionów, prowincji, gmin), a który czeka wciąż na zatwierdzenie. Ostatnio pojawiają się we Włoszech i w Europie pewne sygnały narastającej woli uznania roli kobiet w życiu demokratycznym. Np. w naszym kraju ustawa konstytucyjna nr 1/2003 daje „równe szanse kobietom i mężczyznom w dostępie do stanowisk publicznych i funkcji wybieralnych”. W zakresie europejskim trzeba odnotować przypadek Hiszpanii, gdzie premier Zapatero daje mocne sygnały w tym kierunku; jednym z nich jest powierzenie kobietom połowy stanowisk ministerialnych.

Tłum. Tadeusz Żeleźnik

## Przypisy

<sup>1</sup> Zob.: R. Dahrendorf, *Dopo la democrazia. Intervista a cura di Antonio Polito*, Laterza, Roma-Bari 2001; C. Crouch, *Postdemocrazia*, Laterza, Roma-Bari 2003. Pogląd tego drugiego autora na temat demokracji jest dość radykalny: dziś nie ma kwestii „niedemokracji”, ale następuje schyłek demokracji. Istotnie, „wiele oznak wskazuje na to, że coś takiego zachodzi w rozwiniętych współczes-

nych społeczeństwach, że oddalamy się od wysokiego ideału demokracji w kierunku systemu postdemokratycznego” (tamże, s. 26). Crouch wyraża przekonanie, że „rosnąca władza polityczna przedsiębiorstwa jest fundamentalną przemianą, która powoduje *ruch w kierunku postdemokracji*” (tamże, s. 118); można odwrócić tę tendencję tylko przez ograniczenie roli gospodarki i mass mediów, a zwiększenie znaczenia obywateli i ruchów społeczeństwa obywatelskiego.

<sup>2</sup> Por. Y. Meny – Y. Surel, *Populismo e democrazia*, Il Mulino, Bologna 2004.

<sup>3</sup> Zob.: F. A. Hayek, *La società libera*, Seam, Roma 1998; E. Gellner, *Le condizioni della libertà*, Edizioni di Comunità, Milano 1996.

<sup>4</sup> Tę tezę głoszą autorzy – Etzioni, Wuthonw, Waltzer i in. – nazwani komunitarystami, gdyż za centralny w życiu społecznym uznają oni wymiar relacyjny i wspólnotowy.

<sup>5</sup> Zob. J. Alexander, *I paradossi della società civile*, w: M. Magatti (red.), *Per la società civile*, Angeli, Milano 1996. Autor uważa, że społeczeństwo obywatelskie jest ostatecznym fundamentem tego, co pozwala społeczeństwu się ukonstytuować: dostarcza zasobów, na których mogą się wesprzeć inne sfery aktywności.

<sup>6</sup> Zob. F. Garelli – M. Simone (red.), *Quale società per l'Italia di domani. Atti della 43a Settimana sociale dei cattolici italiani*, Il Mulino, Bologna 2000.

<sup>7</sup> Zob.: V. Cesareo – M. Lombardi – M. Magatti, *Immagini di società civile. Una ricerca empirica nella cultura del ceto politico in Italia*, Fondazione Agnelli, Torino 2001; P. P. Donati – I. Colozzi, *Governare il civile. Nuove esperienze nella società italiana*, Il Mulino, Bologna 2001. Te prace przedstawiają interesujące wyniki badań nad społeczeństwem włoskim. Pierwsza, wykonana na Uniwersytecie Katolickim w Mediolanie, bada wyobrażenia klasy politycznej i administracji o społeczeństwie obywatelskim i ich oczekiwania wobec niego; druga przedstawia niektóre wyniki obszernego programu badań empirycznych pt. „Społeczeństwo obywatelskie we Włoszech na progu XXI wieku”, zainicjowanego przez Instytut „Veritatis Splendor” w Bolonii.

<sup>8</sup> Zob. P. P. Donati – I. Colozzi, dz. cyt. Pier Paolo Donati proponuje interesującą refleksję z zakresu semantyki obywatelstwa, uwzględniając także specy-

ficzny wkład chrześcijański, jak również traktuje o nowym obywatelstwie.

<sup>9</sup> Zob. J. Habermas, *Società civile e sfera pubblica*, w: M. Magatti (red.), *Per la...*, dz. cyt.

<sup>10</sup> A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka – M. Król, t. 2, Znak, Kraków 1996, s. 120.

<sup>11</sup> P. Hirst, *Dallo statalismo al pluralismo. Saggi sulla democrazia associativa*, Bollati Boringhieri, Torino 1999, ss. 47-48. Autor jasno wyklada tezę o znaczeniu demokracji stowarzyszeniowej dla budowania demokracji pluralistycznej, wyrażającej różnorodność struktur stowarzyszeniowych w społeczeństwie, oraz dla przeciwdziałania kryzysowi demokracji liberalnej, coraz bardziej statycznej i niezdolnej reprezentować obywateli.

<sup>12</sup> Zob. A. Touraine, *Come liberarsi dal liberismo*, Il Saggiatore, Milano 2000.

<sup>13</sup> Zob. M. Magatti, *Lo spazio della società civile*, w: V. Cesareo – M. Lombardi – M. Magatti, dz. cyt. Mauro Magatti przedstawia nader interesującą rekonstrukcję możliwych paradygmatów społeczeństwa obywatelskiego. Są więc możliwe: ujęcie kolektywistyczne; ujęcie od strony ruchów; traktowanie społeczeństwa obywatelskiego jako sfery publicznej; jako demokracji deliberatywnej; ujęcie indywidualistyczne i wspólnotowe; utożsamianie społeczeństwa obywatelskiego z trzecim sektorem; ujęcie w perspektywie demokracji stowarzyszeniowej; i w końcu interpretacja w świetle pojęcia wspólnoty stowarzyszeniowej.

<sup>14</sup> Zob. J. Cohen – A. Arato, *Società civile e teoria sociale*, w: M. Magatti (red.), *Per la...*, dz. cyt.

<sup>15</sup> Zob. I. Diamanti, *Verso un „volontariato personale”?*, w: C. Caltabiano (red.), *Il sottile file della responsabilità civica. VIII Rapporto sull' associazionismo sociale*, Angeli, Milano 2003.

<sup>16</sup> Zob. S. Zamagni, *I pilastri di una nuova governance globale*, „Dialoghi”, czerwiec 2004, ss. 68-73.

## **Ruch związkowy wobec demokracji i przedstawicielstwa**

**Savino Pezzotta**

Sekretarz Generalny

Włoskiej Konfederacji Pracowniczych Związków Zawodowych (CISL)

We właściwie ukształtowanym i zorganizowanym systemie demokratycznym szczególnego znaczenia nabierają te kwestie, które odnoszą się do miejsca i funkcji przedstawicielstw społecznych, a więc i organizacji związkowych. Dlatego podjęta przeze mnie refleksja nie będzie dotyczyła teoretycznego określenia pojęcia pełnej demokracji z jej schematem instytucjonalnym, który odzwierciedla złożoność wspólnoty w aspekcie społecznym z uwzględnieniem występującej w niej różnorodności opcji politycznych. Nie będę zagłębiać się w subtelne analizy – skądinąd owocne – zbieżności i różnic, jakie można dostrzec między konstytucją formalną a tzw. materialną. Nie pasjonuje mnie związana z tym egzegeza, będąca domeną badaczy prawa i ludzi uprawiających nauki społeczne. Moje podejście jest bardziej pragmatyczne, w tym znaczeniu, że przeprowadzane rozważania są próbą uchwycenia procesów za-

chodzących w społeczeństwie oraz ustalenia, jak można je umiejscowić w najszerszym spektrum dojrzenia procesu demokratycznego.

Gdy myślę o ładzie demokracji, oczywiście mając na uwadze struktury realizujące przyjęty model, niezwykle ciekawi mnie jego stawanie się, jego dostosowywanie się do zmieniających się czasów w odwiecznym postępie, który zakłada zdolność dopasowywania się, elastyczność, harmonizowanie często przeciwstawnych bodźców. Z tych właśnie względów rzeczywistość społeczna nie może być sprowadzona do określonego z góry i sztywnego schematu, gdyż w swej dynamice, często nieprzewidywalnej, przechodzi ona – szczególnie dzisiaj – szybki i głęboki proces zmiany, który usuwa w cień punkty odniesienia ze stabilnej przeszłości, nabytą pewność, ugruntowane stanowiska, chronione pozycje.

Moment historyczny, w którym żyjemy, wraz ze zmianami

zmierzającymi do znacznego przyspieszenia (także na skutek globalizacji), wymaga porzucenia dawnych przekonań, wymaga skoku jakościowego w obszarze kulturowym, nowych myśli, podejścia otwartego na kwestie, które się pojawiają, które pobudzają, które wręcz narzucają ryzyko i stałe dostosowywanie się, w drodze eksperymentów, do nadchodzącego nowego. Nasze zachowanie powinno być zatem podobne do zachowania mędrca, który umie patrzeć daleko, który chce przeżywać swój czas z jego niepewnością i sprzecznościami i który jest zdolny wejść na wyboistą drogę, całkowicie odmienną od drogi dobrze znanej, by odważnie doganiać nowe czasy.

Rozumiem, że to, co nowe, rodzi niepokój i niepewność. Z mojego punktu widzenia sędzę, że proces ten jest określony tylko przez wydarzenia zewnętrzne, niekontrolowane i niemożliwe do kontrolowania, że przebieg historyczny nie posuwa się skokami w ciemności, lecz rozwija się po linearnej trajektorii, o której wiadomo, że jest jednym z fundamentów ludzkiej historii, także naszej. Z pewnością nasz kraj, Włochy, uległ dużym przeobrażeniom. Lecz stawiam sobie pytanie – i jestem przekonany, że odpowiedź nie jest niezwykła – na ile ruch związkowy, a zwłaszcza CISL, przyczynił się do tej zmiany, aby

wydobyć kraj ze stanu zacofania i zapewnić mu miejsce wśród krajów najbardziej rozwiniętych.

Zadaniem dnia dzisiejszego jest zapewnienie ciągłości tego procesu, który, jeśli nie jest kontynuowany, nie tylko ustaje, ale – zważywszy na to, że rywale zdobywają bardziej wysunięte pozycje – może się odwrócić i przerodzić w dryf, może powolny, a jednak nieuchronny, prowadzący na marginalne pozycje na szachownicy świata. Aby do tego nie dopuścić, CISL wyznaczyła sobie strategiczną linię działania i wraz z CGIL [Włoska Powszechna Konfederacja Pracy] i UIL [Włoska Unia Pracy] rzuciła wyzwanie rządowi, siłom politycznym, swoim partnerom, proponując organiczną politykę ekonomiczną, która w centrum stawia rozwój gospodarczy i wskazuje wielostronne uzgodnienia jako drogę do przejścia.

### **Jakość demokracji i spoistość społeczna**

Robiąc krok wstecz, przypomnijmy głębokie przemiany, które zaszły w ogólnym układzie społecznym i politycznym naszego kraju. Niewątpliwym jest, że były one zrodzone, pobudzane i podtrzymywane także przez nasze inicjatywy, przez działania, w których CISL, choć wyrazista i zdeterminowana, nierzadko pozostawała

osamotniona. W ten sposób kształtowaliśmy swoją własną tożsamość – nowego, autonomicznego związku zawodowego, otwartego na zmiany, wolnego od wszelkich schematów ideologicznych, dla którego miarą sukcesu jest skuteczność ochrony interesów i praw pracowników, młodzieży i emerytów, dla którego kompleksowy rozwój państwa pozostaje najważniejszą wytyczną.

Powracając do tematu: problem, który dostrzegamy, dotyczy tego, w jaki sposób podnosić jakość demokracji, aby ją uchronić od wszelkich możliwych braków w jej konkretnym wyrazie poprzez poszerzanie obszarów uczestnictwa oraz bezpiecznych obszarów dla dynamicznego pluralizmu. Układy społeczne są bowiem coraz bardziej złożone i zawile. Trzeba więc zapewnić im potrzebną przestrzeń, która wzmocniłaby wyrazy życia demokratycznego i dostarczyła mu nowej energii. Potrzebny jest pełniejszy model społeczny, w którym nikt nie będzie się czuł wykluczony, a wręcz przeciwnie – pojmie, że uczestnictwo jest, owszem, prawem, lecz także obowiązkiem wnoszenia wkładu, w charakterze prawdziwego podmiotu, w tworzenie dobra wspólnego. Decydującym krokiem w tym procesie jest spójność społeczna, która wypływa ze zgodności woli i energii co do popieranym celów poprawy jakości życia

i pracy, osiągania coraz wyższych poziomów dobrobytu, sprawiedliwie dzielonych przy jednoczesnym dowartościowaniu nowych i bardziej zaawansowanych form solidarności.

Mimo naszych obaw musimy mieć świadomość, że uczestniczymy w tworzeniu nowego, rozległego wymiaru wspólnoty typu planetarnego; gęsta sieć oddziaływań społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturowych, naukowych, ludzkich przekształca i przeobraża powszednie życie każdego mieszkańca ziemi. Ta ogólnoziemska tkanka splotów, warunkowań, regresów i postępów staje się w ostatnich latach coraz bardziej widoczna, także w aspektach negatywnych, w aspektach całkowitej destrukcji, które w swym rozwoju, niejednokrotnie dramatycznym, postawiły nas przed koniecznością budowania wspólnego losu. Zaangażowanie, którego dzisiaj wymaga się od każdego człowieka, zrzeszenia, przedstawicielstwa, od każdej zbiorowości i władzy, polega na tym, by zacząć pozytywnie pojmować i przeżywać tę ogólnoziemską wspólnotę, tj. by zacząć uważać przynależność do tego globalnego splotu zależności za jedyny odpowiedzialny warunek pozwalający zagwarantować i polepszać jakość życia jednostek, grup, narodów, by tę faktyczną daną planetarnych zależności przekształcić w etyczne

zadanie budowania „cywilizacji” ziemskiej, wspólnej „cywilizacji”, w której różnice nie będą przeszkodami, ale sposobami i drogami tworzenia nowych stylów współżycia oraz pokojowej i dostatniej przyszłości dla wszystkich ludzi.

Musimy coraz bardziej pracować nad tą perspektywą i sprawić, by stała się ona znakiem kulturowym charakteryzującym podejście CISL do wielkich zagadnień świata i losu ludzkiego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że więzy gospodarcze, sieci relacji społecznych, powiązania kulturowe oplątują i przekształcają świat, natomiast liczne i rozmaite formy wyrazu politycznego i kulturowego pozostają wyraźnie oddzielone i zamknięte w swoich odrębnościach i właśnie z racji tej heterogeniczności z trudem wykonują demokratyczny *governance*.

Ruch związkowy musi dążyć do modelu wielowładztwa, wielobiegowości i wielopoziomowości, umożliwiającego uczestnictwo. W praktyce jesteśmy przekonani, że do tego, aby rządzić globalizacją, nie ma żadnej innej drogi prócz demokratycznej. Oznacza to silne zaangażowanie ruchu związkowego w likwidowanie hierarchii między narodami, egoizmów narodowych, fundamentalizmów, autorytaryzmu, nierówności społecznych, gospodarczych i politycznych. Chodzi o zaangażowa-

nie na rzecz tego, by upowszechnić i urzeczywistnić prawa człowieka, wolność związkową, dobrobyt i wiedzę.

## Jedność Europy narodów

Spojrzenie na procesy światowe zobowiązuje nas do choćby krótkiej refleksji nad Europą. Wydaje się, że w ostatnim czasie, po wygaśnięciu euforii zjednoczeniowej, najczęstszą pokusą jest to, by kłaść nacisk na słabe strony – niewątpliwie istniejące – integracji europejskiej, by umniejszać pozytywne aspekty i sukcesy tego procesu.

Została nam dana możliwość przeżywania ważnego i ciekawego doświadczenia. CISL widzi, jak spełnia się wiele spośród marzeń, z których powstała. Od zawsze, bez wątpliwości i wahań, wierzyliśmy w jedność europejską, nawet gdy nie wszyscy związkowcy podzielali to nastawienie. W tym roku zaszły dwa wydarzenia ważne i znaczące dla przyszłości: poszerzenie Unii i zatwierdzenie Traktatu konstytucyjnego. Od 1 maja dziesięć nowych państw jest członkami Unii Europejskiej. Jest to wydarzenie o wielkim znaczeniu, także symbolicznym. Po dwóch wojnach światowych, po okresie totalitaryzmów i nacjonalizmów, które ją upokorzyły, zalały krwią i podzieliły, Europa w poko-

jowy sposób odnalazła drogę swej jedności. Jest to fakt wyjątkowy i nader znaczący: kultury, doświadczenia, wartości i zasoby kolejnych 75 milionów ludzi krzyżują się i łączą w projekcie mającym wielką wagę dla całej ludzkości. To, co właśnie się dzieje, chociaż nie jest pozbawione sprzeczności, będzie czymś pozytywnym nie tylko dla naszego kontynentu. Z pewnością odbije się to na procesach powstawania zależności, które zachodzą w skali światowej. Już nie jest to Europa kolonizatorska, eurocentryczna, ale Europa narodów, które chcą tworzyć przyszłość postępu i dobrobytu ludzkiego, materialnego, kulturowego, duchowego dla siebie i dla świata.

Drugą nowością jest zatwierdzenie Traktatu konstytucyjnego. Jest to bardzo ważny etap dla Europy nie tylko ekonomicznej, finansowej i rynkowej, ale także dla Europy w wymiarze politycznym i instytucjonalnym. W Traktacie jest wiele ograniczeń, ale byłoby prawdziwym nieszczęściem, gdyby nie został on przyjęty. Chociaż jest jeszcze niewystarczający, uczyni z Unii Europejskiej podmiot prawny w pełnym wymiarze. Unia będzie miała prezydenta, który będzie reprezentował wszystkie państwa przez okres dłuższy niż poprzednio (już nie sześć miesięcy, ale dwa lata z możliwością przedłużenia), oraz ministra spraw zagranicznych, pomimo iż jego po-

zycja będzie osłabiona przez istniejące prawo weta w sprawach dyplomatycznych i obronnych. Obecność Traktatu konstytucyjnego ułatwi podejmowanie decyzji dwudziestu pięciu członkom i uczyni je bardziej demokratycznymi, chociaż wzmocniona współpraca będzie możliwa jedynie przy jednomyślnej zgodzie; zasada jednomyślności z pewnością stanowi zagrożenie, gdyż może otwierać furtkę do porozumień między grupami państw.

Mamy więc „Kartę”. Jest to kompromis – można było zrobić i więcej, i lepiej. Podtrzymujemy wszystkie swoje krytyczne oceny, mając wszakże świadomość, że został zrobiony krok naprzód. Jest to na pewno do ulepszenia. Rozumiemy gorączkę chrześcijańskich Kościołów Europy, powtarzamy swoje uwagi na temat pracy, państwa socjalnego, ciał pośredniczących i braku wyrzeczenia się wojny, jednakże musimy również spożytkować fakt, iż Traktat jest i musi teraz zostać ratyfikowany przez różne państwa. Musimy nauczyć się rozliczać z tą konstytucją i starać się poprawić ją w przyszłości, także poprzez stworzenie tzw. konstytucji materialnej. Związek zawodowy jest powołany do silnego zaangażowania, ażeby jego wartości, żądania pracowników i emerytów mogły w całości wejść do europejskich praktyk konstytucyjnych. CISL, odpowiadając na

swoje pierwotne, europejskie powołanie, musi bardziej niż inni starać się o to, by wytworzyć w społeczeństwie i środowiskach pracy „europejską świadomość konstytucyjną”.

## Demokratyzacja pracy

Nowy horyzont stawia nowe znaki zapytania, w szczególności przed związkiem zawodowym. Podstawowe cele demokratycznego ruchu związkowego nie utożsamiały się nigdy z palingenezą rewolucyjną, gdyż umiejscowił się on po stronie reformatorskiej, zmierzając do rzeczywistej demokratyzacji i humanizacji pracy i afirmując pełne prawa pracowników w przedsiębiorstwie i społeczeństwie.

Przypadki: Parmalat, Cirio, Giacomelli, kryzys wielu przedsiębiorstw, *in primis* Alitalii i Fiata, powodują nie odsunięcie czy zawieszenie, ale wręcz przyspieszenie refleksji nad demokracją gospodarczą, nad istniejącym deficytem uczestnictwa, a także nad instrumentami finansowymi lepiej dostosowanymi do zmierzenia się z węzłową kwestią, jaką jest akumulacja. Bez redystrybucji nie ma wzrostu, lecz bez akumulacji nie ma ani rozwoju, ani redystrybucji.

Dla ruchu związkowego jest to sedno problemu. W swej długiej historii ruch związkowy często się

z nim mierzył, a wręcz w niektórych przypadkach wychodził właśnie od niego: kasy zapomogowe, spółdzielnie. Ale to CISL na początku swej historii przedłożyła na zjeździe w Ladispoli kwestię precyzyjnego modelu kontraktowego o wyraźnych cechach partycypacji, a następnie propozycję oszczędności kontraktowej dla rozwoju, którą około 20 lat temu wylansowała ze stawką zero pięćdziesiąt.

Wszystko to oznacza skok jakościowy także dla nas. Sprawy te muszą wejść do naszego dziedzictwa i naszego programu działania, podobnie jak teraz należą do niego płaca, rynek pracy, ochrony prawne. Jak demokracja polityczna nie wyczerpuje się w głosowaniu, ale przejawia się w aktywnej roli społeczeństwa i zbiorowej reprezentacji interesów i wartości, tak demokracja gospodarcza nie wyczerpuje się w regulach, w *governance*, w przejrzystości. Są to aspekty nieodzowne, ale cała dusza zawiera się w modelu społeczeństwa. Jednym słowem – to kapitalizm poddaje się pod dyskusję, nie po to, aby został przekroczony, ale by ewoluował ku silnej demokratyzacji. Splot gospodarki, finansów i rynków może okazać się cnotliwy, nie zaś przewrotny. Jak przypomina nam Amarthya Sen, laureat nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, demokratyzacja jawi się już nie

tyle jako cnota, ile jako wymóg globalnej gospodarki. Jednak aby sprzyjać zapoczątkowaniu tego procesu, pracownicy i związki muszą być obecni wraz ze swymi narzędziami i inicjatywami, od akcjonariatu do rad nadzorczych i społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw.

Zasadniczym problemem, lecz także naszym celem jest powiązanie wolności, sprawiedliwości i so-

lidarności. Należy być głęboko przekonanym, że jedynie poprzez wolność, rozumianą jako podjęcie odpowiedzialności, można także pracy nadać sens. Albowiem to dzięki pracy ugruntowują się dla wszystkich ludzi, sprawnych i niesprawnych, prawdziwe uczestnictwo i dalszy rozwój samej demokracji.

**Tłum. Joanna Latkiewicz**

## Kto wygrywa w konkurencji?

**Paweł Borkowski**

Redakcja „Społeczeństwa”

„Kiedy ujrzałem to, co tylu wielkich ludzi we Francji, Anglii i Niemczech pisało przede mną, uczułem podziw; ale nie straciłem otuchy. «I ja także jestem malarzem», powiedziałem sobie z Corregiem”<sup>1</sup>. Ta autorefleksja Charles’a Louis’a de Secondat Montesquieu, zamieszczona we wstępie do jego dzieła *De l’esprit des lois* (które przetrwało stulecia, nie tracąc ani na znaczeniu, ani na sławie), wyraża aspiracje, które – możemy to stwierdzić bez wątpliwości – tkwią głęboko w naturze ludzkiej: chęć porównania własnych zdolności z cudzymi, pragnienie zmierzenia swoich sił przez zestawienie ich z siłami drugiego (traktowanymi w danym wypadku jako probierz), dążenie do przetestowania w jakiś sposób tego, co się posiada i uważa za wartościowe. W charakterze Polaków wymienione cechy są może nawet silniej zakorzenione niż u wielu innych narodów; w dawniejszych czasach wojennych przejawiały się one w słynącej wkroś czasów i krain bitności naszych hufców

i legionów, a w okresach pokoju – w licytowaniu się, kto wypije więcej syconego miodu i innych przednich trunków w czasie szlacheckich biesiad, co w żywych barwach odmalowują pamiętnikarze, jak np. Jan Chryzostom Pasek i Jędrzej Kitowicz. Z tej naszej cechy narodowej pochodzi zapewne bogactwo wyrażań, którymi język polski określa omawianą tutaj aktywność: „konkurować”, „iść w zawody”, „współzawodniczyć”, „rywalizować”, „stawać w szranki”, „mierzyć się”, „próbować swych sił”, „sprawdzać się”, „stawić czoła”, „ubiegać się”, „prześcigać się” itd.

Skoro pragnienie konkurowania jest nieodłącznie związane z samą naturą człowieka, zrozumiałe jest, że od pradawnych czasów ludzie starali się zapewnić sobie możliwość jego spełnienia. Jeżeli obywatel starożytnej Grecji zamierzał dać publiczny dowód swoich sił czy talentów, brał udział w poetyckich czy atletycznych zmaganiach (*agon*) z innymi. Idea rywalizacji przyświecała wówczas

nawet całym miastom-państwom (*poleis*), dla których nieustannie toczone wojny były sposobnością do zaprezentowania swojego potencjału majątkowego i militarne-<sup>2</sup>. Także średniowieczny rycerz, chcąc zdobyć nagrodę seniora i serce damy, stawał w szranki z innymi przedstawicielami wojennego rzemiosła.

Jakieś możliwości konkurowania – w wytyczonych z góry granicach – były więc zawsze zapewnione. Niemniej jednak, jak się wydaje, nie stanowiły one dominującej charakterystyki wszelkich stosunków międzyludzkich. Wręcz przeciwnie, starano się zagwarantować stabilność i trwałość struktur społecznych, dlatego stosowano rozmaite urządzenia mające ograniczyć lub całkiem zahamować konkurencję, jak np. sztywne podziały na stany, cechy, gildie, korporacje itp. Można dojść do wniosku – zatrzymując się na pewnym poziomie ogólności rozważań i nie dążąc do sformułowania pełnej oceny – że rywalizacja miała dość ściśle wydzielone (co wcale nie znaczy, że szczupłe) przestrzenie w życiu zbiorowości, poza którymi była niemile widziana albo wręcz nieakceptowana. Przestrzeniami zarezerwowanymi dla współzawodnictwa były m.in., co zilustrowano podanymi wyżej przykładami, zapasy na polu walki, a także... rywalizacja w sprawach matrymonialnych (której

ślad przetrwał w zwrocie „uderzać w konkury”).

Ten stan rzeczy począł się jednak „od pewnego momentu” (wyrażenie to w odniesieniu nie do wielkości fizycznych, lecz do dziejów ludzkich, ma zawsze sens bardzo relatywny) zmieniać. Wolną konkurencję uznano za najsprawniejszy system rozstrzygania o tym, co najlepsze, także w handlu i produkcji (swobodna gra podmiotów rynkowych), inwestycjach (otwarte przetargi), polityce (powszechne i wolne wybory), nauce (granty państwowe na badania), oświacie (egzamin konkursowe), a postulat jej wprowadzenia, utrzymania lub poszerzenia stał się jednym z najważniejszych dogmatów wyznawanych przez kreatorów życia publicznego w świecie, mówiąc ogólnie, Zachodu (w Polsce doszło nawet do tego, że państwowe ośrodki opieki zdrowotnej muszą przed swoim ministerialnym decydentem rywalizować między sobą o to, który z nich ma prawo przyjmować i leczyć pacjentów).

Powyższe obserwacje nasuwają wniosek, że system wolnej konkurencji niesie za sobą jakieś daleko idące udogodnienia, które przesądzają o tym, że chce się go stosować w każdej dziedzinie stosunków społecznych. O jego zaletach powiedziano wiele, zwłaszcza wśród zwolenników liberalizmu ekonomicznego, od Adama Smitha

począwszy. Ten klasyczny autor pisał: „Skoro zatem odrzucimy całkowicie wszelkie systemy preferencji i ograniczeń, to zrozumiały i prosty system naturalnej wolności ustali się wtedy samoistnie. Dopóki nie pogwałci obowiązujących praw, [każdy] będzie mógł korzystając z zupełnej swobody prowadzić swe interesy według swego uznania, jak również własną pracą i kapitałem swobodnie konkurować z pracą i kapitałem innego człowieka lub grupy ludzi”<sup>3</sup>.

Jednakże uwadze uczonych, publicystów, ludzi Kościoła zabierających głos w sprawach publicznych nie umknęły różnorodne wady i mankamenty systemu wolnej konkurencji. To, w czym A. Smith upatrywał główne zalety tego rozwiązania: brak sztucznych ograniczeń, narzuconych odgórnie priorytetów, preferencji i mechanizmów kontroli, papież Pius XI traktował jako jego istotne wady: „Wolna konkurencja [...] nie może być kierowniczą zasadą życia gospodarczego [...]; jest to bowiem siła ślepa i niepohamowana w swej gwałtowności i jeśli ma być pożyteczna dla ludzi, powinna być okiełznana i mądrze kierowana, do czego oczywiście sama nie jest zdolna” (QA 88). Wśród podstawowych wad systemu wolnej konkurencji wymienia się: nieproduktywność wysiłku wszystkich tych, którzy biorą udział we współzawod-

nictwie tylko po to, żeby przegrać; sprzyjanie zachowaniom korupcyjnym, oszustwom itp. (tzw. nieuczciwa konkurencja); antagonizowanie jednostek i grup społecznych, wytwarzanie ciągłych napięć i atmosfery nieustannej walki w obrębie zbiorowości; tworzenie pozycji monopolistycznych<sup>4</sup>. Wszystkie te zastrzeżenia wysuwają się słusznie. Rzadko jednak bywa podnoszony ten aspekt wolnej konkurencji, którym jest jej szczególnego rodzaju – by użyć wyrażenia modnego obecnie wśród autorów włoskich – autoreferencyjność.

Zwolennicy systemu wolnej konkurencji posługują się w swych rozprawach koronnym argumentem, że system ten jest całkowicie i z zasady swojej bezstronny (obiektywny), dzięki czemu nieuchronnie prowadzi do zwycięstwa najlepszej ze stron. W otwartej konkurencji zwyciężają najlepsi: to teza z pozoru oczywista, ale nad jej sensem warto się głębiej zastanowić. Pojawia się bowiem pytanie, o jakich najlepszych chodzi; innymi słowy – jeżeli zwyciężają najlepsi, to najlepsi w czym?

Otóż wydaje się, że w konkurencji zwyciężają przede wszystkim nie ci, którzy w najwyższym stopniu reprezentują wartości tworzące zasadniczy przedmiot konkurencji, lecz ci, którzy posiadają całkiem specyficzną zdolność właśnie do uczestniczenia we

współzawodnictwie i wygrywania w nim. Mówiąc inaczej, najprawdopodobniej istnieje specyficzna, całkiem odrębna od innych cech charakteru dyspozycja, dzięki której posiadający ją podmiot jest w stanie skutecznie rywalizować z innymi, i to niezależnie od tego, czy współzawodniczy *per fas et nefas*, czy stosuje reguły *fair play*. W języku potocznym tę szczególną dyspozycję podmiotową nazywa się siłą przebicia, zaś w stylu bardziej naukowym (zgodnym ze współczesną modą na „biologizację” człowieka) – genem przedsiębiorczości. Bez względu jednak na nazwę, chodzi o tę samą swoistą energię, dyspozycję, moc inicjatywy, która ułatwia albo wręcz umożliwia efektywne branie udziału w różnych formach konkurencji. Cecha ta, podkreślmy, wydaje się całkiem swoista, tzn. odrębna i niezależna od innych uzdolnień czy sprawności – nazwijmy je przedmiotowymi, merytorycznymi lub kompetencyjnymi – wykazywanych przez danego człowieka. Oczywiście, przypuszczalnie jest ona dodatnio skorelowana z pewnymi innymi właściwościami psychicznymi (być może – mówiąc w sposób uproszczony – również o podłożu somatycznym), jak np. wysoką samooceną czy dużą pewnością siebie, a ujemnie – z jakimś innymi, np. z nieśmiałością; niemniej jednak zasadniczo stanowi jakiś specyficzny parametr oso-

owości. Intuicyjne przekonanie o istnieniu takiego szczególnego pierwiastka w naturze ludzkiej wyrażone jest w znanych porzekadłach: „śmiałym szczęście sprzyja” (*audaces fortuna iuvat*) i „do odważnych świat należy”.

Powyższe krótkie uwagi pozwalają sformułować następującą konkluzję: postawione *simpliciter* twierdzenie, że w konkurencji wygrywają najlepsi, należy uznać albo za tautologiczne, albo za fałszywe, w zależności od znaczenia, w jakim rozumie się jego podmiot. Jest mianowicie tautologiczne, gdy podmiot „najlepsi” wziąć w znaczeniu „najlepsi w wygrywaniu konkurencji” (czyli w najwyższym stopniu posiadający ową szczególną cechę, o której była mowa powyżej); jest zaś fałszywe, gdy rozumieć je w znaczeniu „najlepsi w tej dziedzinie przedmiotowej, której konkurencja dotyczy”. Rzecz jasna, bywa tak, iż dana jednostka posiada zarówno wybitne cechy kompetencyjne, jak i silnie zaktywizowany „gen przedsiębiorczości”; wydaje się to jednak raczej przypadkiem aniżeli prawidłowością. A zatem i oparty na tej rzekomej regule system musi przynosić rezultaty przypadkowe (w związku z czym nie prowadzi sam z siebie do wyników, które należałoby *a priori* oceniać jako sprawiedliwe); trzeba zaś pamiętać, że „przypadek wydaje się czymś bliskim nie-bytowi”<sup>5</sup>. Można też po-

wiedzieć inaczej: system wolnej konkurencji wylałaby zwycięzców zgodne ze swoimi założeniami, gdyby wszyscy uczestnicy konkurencji posiadali w równym stopniu rozwiniętą umiejętność brania udziału i wygrywania w rywalizacji; tego jednak postulat nie sposób przyjąć za pewnik.

Nieco zasmucające, aczkolwiek bez wątpienia autentyczne świadectwo tego, że w konkurencji zwykli wybijać się na pierwszy plan ludzie w niewielkim stopniu dysponujący cechami kompetencyjnymi, stanowią wspomnienia znanego polskiego profesora teologii katolickiej z czasów pobierania przezeń nauki na stopniu wyższym: „Zdałem się we wszystkim na Opatrzność i rozumowałem sobie zbyt płytko, że prawda, dobro i sprawiedliwość zwyciężą zawsze «same» i w sposób widzialny. Tymczasem nigdy się potem tak nie działo. Wygrywali karierowicze wiejscy, zakłamani, autoreklamisci, spryciarze, wulgarne lizusy, w ogóle odgrywający swoje postępowanie z jakimś nieomylnym instynktem dla korzyści doczesnej. Ja pozostawałem w swojej naiwności idealistycznej i – widocznie za

moje grzechy – nie wszedłem do ziemi obiecanej [...]”<sup>6</sup>. Ziemia obiecana przez system wolnej konkurencji zbyt łatwo i dla zbyt wielu okazuje się więc mirażem. Każdy mógłby podać liczne przykłady z własnej obserwacji i osobistego doświadczenia, od egzaminów do szkoły przez festiwale piosenki po wybory do parlamentu, w których tzw. marketing polityczny i zainwestowane weń fundusze gwarantują zwycięstwo kandydatom o nadzwyczaj miernych właściwościach merytorycznych.

Powyższe refleksje nie wyczerpują bynajmniej podjętego tematu. Stanowią jedynie próbę wskazania na pewien aspekt wolnej konkurencji, o którym względnie rzadko się mówi i pisze. Istnieje zapewne wiele dróg, na których można by poruszony w niniejszym artykule temat pogłębić. Poprzestańmy jednak na naszych dotychczasowych rozważaniach, albowiem – by zakończyć niniejsze wywody sentencją myśliciela, którego wyznaniem je rozpoczęto – „[...] nie trzeba tak wyczerpywać przedmiotu, aby nic nie pozostało dla czytelnika. Nie chodzi o to, aby czytał, ale aby myślał”<sup>7</sup>.

## Przypisy

<sup>1</sup> Monteskiusz, *O duchu praw*, tłum. T. Boy-Zeleński, Antyk, Kęty 1997, s. 9.

<sup>2</sup> Zob. J.-P. Vernant, *Człowiek Grecki*, tłum. P. Bravo – Ł. Niesiołowski

-Spanò, Bertelsmann Media, Warszawa 2000, ss. 226-231.

<sup>3</sup> A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. A. Prejbisz – B. Jasińska, t. 2, PWN, bmn., 1954, s. 394.

Guy Haarscher,

**Laickość. Kościół,  
państwo, religia,**

tłum. Ewa Burska, IW Pax,  
Warszawa 2004, ss. 148

Istnieje gatunek problemów, których natura wydaje się zrazu czysto spekulatywna; jednakże ich szczegółowe rozwiązania na tyle zależą od konkretnych uwarunkowań historycznych, od realiów życia społecznego w danym czasie i na określonym terytorium, że namysł nad nimi staje się silnie zawisły od wyników empirii i w związku z tym zyskuje rangę zawsze aktualnego i ważkiego zadania, wymagającego pilnej i głębokiej uwagi. Do tego gatunku zagadnień należy niewątpliwie kwestia laickości. Można by powiedzieć, że w kontekście świata zachodniego nabrała ona doniosłego znaczenia (i nie utraciła go po dzień dzisiejszy) w okresie wielkiej rewolucji francuskiej. Było to jednak już kolejne jej wstąpienie na scenę historii w naszym kręgu kulturowym, bo wcześniejsze, bardzo spektakularne *entrée* odbyła w czasach reformacji. I to jednak nie było pierwsze objawienie się problemu laickości, gdyż za takowe należałoby raczej uznać spory między papieżem a cesarstwem o prymat polityczny na Zachodzie. Ale i to wydaje się opinią uprosz-

czoną, jeżeli sięgnąć dalej w dzieje basenu Morza Śródziemnego: czyż opisanego przez Sofoklesa konfliktu Antygony z Kreonem nie można uznać za swoisty paradygmat, na tle którego wyraziście ukazuje się zagadnienie relacji między – mówiąc generalnie – *sacrum* i *profanum* w sprawach publicznych? Tak dawna historia nie powoduje bynajmniej, że kwestia została wyczerpana i należy ją uznać za zamkniętą; wręcz przeciwnie, nawracające ostatnio w Europie i Polsce spory i debaty każą myśleć, że doznała ona gwałtownej – i chyba przez wielu nie spodziewanej – rewitalizacji.

Pytanie o laickość jest więc tyle dawne, ile aktualne. Dobrze zatem, że pojawiła się w edycji polskiej książka belgijskiego profesora filozofii i prawa Guy Haarschera, która na niewielu stronach naświetla problematykę laickości z różnych punktów widzenia. Problematykę – gdyż laickości nie sposób zredukować do jednego tylko czynnika. Stanowi ona, jak ukazuje lektura omawianej pozycji, rozległy kompleks teoretyczno-praktycznych zagadnień, wśród których można wliczyć takie jak: uposażenia dla duchowieństwa ze strony państwa, dotacje budżetowe dla szkolnictwa wyznaniowego i innych dzieł religijnych nie związanych bezpośrednio z kultem, manifestowanie przynależności religijnej w miejscach publicznych

i tryb jawnego sprawowania kultu, niedyskryminowanie z uwagi na przekonania religijne, wolność sumienia i swobodę wypowiedzi, status organizacji religijnych i ich finansowanie z budżetu państwa, karanie za bluźnierstwa, a nawet rozwody i aborcję.

Mimo złożoności poruszonej kwestii Autor stara się sformułować jak najbardziej precyzyjne określenie laickości. Stwierdza więc, że „laickość zakłada [...] oddzielenie sprawiedliwości od Dobra, czyli sfery polityki, służącej całemu *laos* [gr. „lud”], od koncepcji egzystencji, należących wyłącznie do dziedziny sumienia i w konsekwencji niemożliwych do narzucenia innym” (s. 11), a gdzie indziej dopowiada, że „[...] oddzielenie sprawiedliwości od Dobra konstituuje filozoficzne *pendant* laickości” (s. 127). Tak rozumiana laickość jest więc ideałem absolutnej bezstronności czy obiektywności państwa (jako aparatu urzędniczego, legislacji, sądownictwa itp.) w stosunku do wszelkich możliwych koncepcji dobrego życia, przyjmowanych i praktykowanych przez poszczególne jednostki lub grupy wchodzące w skład społeczeństwa. Rola państwa względem wszystkich tych koncepcji sprowadzałaby się, co kilkakrotnie podkreśla Autor, do zapobiegania (z ewentualnym zastosowaniem legalnej siły) używaniu przemocy przez przedstawicieli którejkol-

wiek z nich wobec przedstawicieli każdej innej.

Wychodząc od takiego ujęcia laickości, G. Haarscher ukazuje jej przemiany historyczne i sytuację współczesną, akcentując stan rzeczy we Francji, lecz nie pomijając milczeniem także sytuacji w pozostałych państwach Europy Zachodniej. Dziejów laickości we Francji, począwszy od *ancien régime*’u i gallikanizmu po czasy najnowsze, dotyczy rozdział I. W rozdziale II Autor przedstawia funkcjonowanie *de iure* i *de facto* laickości w pozostałych krajach Unii Europejskiej (co ważne – przed jej ostatnim rozszerzeniem), przy czym w dyspozycji treści stosuje kryterium charakteru religii na danym terytorium, wyróżniając cztery kategorie państw: o tradycji katolickiej (Belgia, Hiszpania, Włochy, Luksemburg, Portugalia, Austria), o tradycji protestanckiej (Wielka Brytania, Dania, Szwecja, Finlandia), mieszane pod względem wyznaniowym (Holandia, Niemcy) i wreszcie te, w których religia odgrywa istotną rolę obrony tożsamości narodowej w stosunku do sąsiedniego mocarstwa (katolicka Irlandia wobec protestanckiej Anglii, prawosławna Grecja wobec islamskiej Turcji). Rozdziały III i IV poświęcone są ogólniejszej refleksji nad historią, kierunkami i przyszłością laickości w krajach europejskich i USA, a także próbie ukazania jej istot-

nego sensu i fundamentów spekulatywnych w oparciu o Johna Rawlsa teorię sprawiedliwości i inne elementy jego liberalizmu politycznego.

G. Haarscher nie poprzestaje więc na selekcji, segregacji i analizie dawniejszego i obecnego materiału empirycznego, ale nade wszystko dąży do pełnego rozeznania teoretycznego w omawianej kwestii i wyróżnienia jej istotnych parametrów. Sprawia to, że książka ma dość wyrazisty rys filozoficzny, co niewątpliwie jest jej ważną zaletą; zarazem jednak nie wymaga od czytelnika znajomości pojęć i koncepcji z zakresu tej dyscypliny. Autor stara się w przystępny i poglądowy sposób ukazać różne rozumienia laickości, a stąd i różne jej postacie (generacje), w jakich pojawiała się w historii Europy – jako antyklerykalizm, rozdział Kościoła od państwa, pluralizm, neutralność światopoglądowa itp. Nie stroni też od powoływania się na konkretne przypadki z interesującej go dziedziny (jak potępienie Salmana Rushdiego za jego głośną książkę *Szatan'skie wersety*, sprawa noszenia chust muzułmańskich w szkołach francuskich, próba wyświetlenia antykatolickiego filmu przez Instytut Otto-Preminger w Austrii itd.) i każdorazowo rozwija krótszą lub dłuższą dyskusję na ich temat.

Autor, co również bardzo ważne, uwypukla pewne paradoksy

i komplikacje, które tkwią w samej koncepcji laickości, jak też nieuchronnie wiążą się z procesem jej konsekwentnego wprowadzania w życie publicznym. Przede wszystkim zwraca uwagę na to, że laickość łatwo może przerodzić się w quasi ideologię czy świecką religię, która na równych prawach z innymi wyznaniem i koncepcjami światopoglądowymi będzie elementem gry politycznej i układów społecznych, co spowoduje likwidację istotnego sensu laickości i jej fundamentalnych założeń. Po drugie, zawsze istnieje niebezpieczeństwo pojawienia się (czy, ujmując rzecz ze stanowiska historycznego, odrodzenia się) jednoznacznie antyklerykalnego czy w ogóle antyreligijnego oblicza laickości; groźba ta może stać się realna na skutek pomieszczenia wytyczonych celów, gdyż, jak zauważa G. Haarscher, „[...] jedną [...] rzeczą jest pozbawienie religii jej władzy politycznej, a drugą – wykorzystywanie sfery publicznej do walki z religią” (s. 35). Po trzecie, Autor wykazuje, że powoływanie się w praktyce na obowiązującą zasadę laickości przez różne grupy (zwłaszcza denominacje wyznaniowe), które w gruncie rzeczy ją radykalnie odrzucają, może – przy niezachowaniu należytej równowagi – doprowadzić do dezintegracji społeczeństwa i przekształcenia go we wzajemnie niekomunikatywne i biernie koegzystujące

„plemiona”, a w następstwie tego – nawet wywołać *bellum omnia contra omnes* w nowoczesnej formie.

Uważna lektura omawianej publikacji pozwala też sformułować wnioski w paru sprawach, które nie zostały przez G. Haarschera zaprezentowane *explicito*. Sprawa pierwsza dotyczy samej możliwości urzeczywistnienia ideału laickości w takiej wersji, jaką przyjmuje Autor. Czy całkowita bezstronność państwa w obliczu wszelkich „koncepcji dobrego życia”, a zatem, w ostatecznym rozrachunku, konkretnych dóbr i wartości ludzkich, jest w ogóle do pomyslenia i zrealizowania? Główny postulat laickości dotyczy wyrugowania wszystkich przejawów religii czy w ogóle światopoglądów poza forum życia publicznego, czyli odebrania (tak czy inaczej rozumianej) wyznaniowości najmniejszych choćby elementów mocy sprawczej w dziedzinie polityki, jako że ta powinna służyć całemu *laos*, a nie – jak to ujmuje Autor – zostać zdominowana albo zmonopolizowana przez którąkolwiek z „zamkniętych i nietolerancyjnych wspólnot” (s. 47). Zarazem musi to jednak oznaczać równouprawienie przez państwo całkowicie odmiennych „wizji dobrego życia” lub, przynajmniej, niefaworyzowanie żadnej z nich, ponieważ „[...] sfera publiczna powinna promować to, co ze swej istoty

dostępne całemu *laos*, a nie kultywować wartości jednostkowe” (s. 52). Lecz przecież nie sposób cofać się w nieskończoność, chciałoby się w danym kontekście powtórzyć za Arystotelesem ze Stagiry: powraca w tym punkcie stary problem „absolutnej wolności od wartości” na gruncie życia publicznego. Wyjściem z tego potencjalnego impasu ma być, w przekonaniu G. Haarschera, częściowy konsensus (*overlapping consensus*), zaproponowany przez J. Rawlsa. W istocie, Autor jest przekonany, że „[...] możliwa jest zgoda co do ideału państwa prawa (państwa całego *laos*) w imię różnych zasad filozoficznych i etycznych, bogatych zresztą w rozmaite rozstrzygnięcia i stanowiących tym samym pożywkę w debacie o interesie publicznym” (ss. 88-89). Rodzi się jednak wątpliwość, jak daleko ów konsensus może sięgać i czy nie zatrzyma się on przypadkiem na kwestiach na tyle obojętnych, że w gruncie rzeczy mógłby wcale nie zaistnieć. Że nie jest to wątpliwość bezpodstawną, dowodzą niektóre z przykładów podanych w książce. Dlaczego w imię zasady laickości powinno być dozwolone wyświetlanie filmu antykatolickiego, a zakazane mają być wypowiedzi „rewizjonistyczne” na temat ludobójstwa Żydów w czasie II wojny światowej? Tego, niestety, Autor nie rozstrzyga dostatecznie przekonująco.

Spostrzeżenie drugie dotyczy stanowiska, które zajmuje G. Haarscher wobec rozważanej przez siebie problematyki. W wielu miejscach książki wyczuwa się silną obawę Autora przed jakimkolwiek procesem (ponownego) opanowywania sfery publicznej przez wartości, poglądy i idee, które nie mieszczą się w sferze akceptowanej przez wszystkich. G. Haarscher wprost artykułuje swoją niechęć – wynikającą z przesłanek „czystej” laickości – wobec możliwej „rekolonizacji sfery publicznej przez sferę społeczeństwa obywatelskiego” lub „ponownego podboju państwa przez społeczeństwo, podniesione do rangi jedyne miejsca tworzenia wartości” (ss. 98-99). Obawy te, jak się wydaje, w pewnej mierze wynikają wprost z faktu, że Autor opiera się na doświadczeniu Francji, w której od czasów wielkiej rewolucji, a nawet jeszcze wcześniejszych – o czym przekonują analizy Alexisa de Tocqueville – zlikwidowano wszystkie tradycyjne struktury, mogące stanowić czynnik zaporowy w kontrolowaniu poszczególnych obywateli przez państwo. Autor *Dawnego ustroju i rewolucji* poucza: „Za dawnego ustroju, jak i za naszych czasów, nie było we Francji miasta, miasteczka, wioski, wsi, choćby najlichszej wioszczyzny, szpitala, fabryki, klasztoru czy kolegium, które mogłoby samodzielnie kierować własnymi

sprawami i dowolnie administrować własnym majątkiem. A więc jak dziś, tak już i wówczas administracja trzymała wszystkich Francuzów pod kuratelą i choć nie istniało jeszcze to bezwstydne określenie, rzecz sama już była” (tłum. H. Szumańska-Grossowa, Kraków 1994, s. 78). Obawy G. Haarschera prawdopodobnie biorą się więc, mówiąc pospolicie, z długiej francuskiej tradycji centralizmu aparatu państwowego, który chce znosić się bezpośrednio z obywatelami-jednostkami i nie toleruje żadnego zapośredniczenia w życiu politycznym ze strony instytucji społeczeństwa cywilnego. Jest to podejście z gruntu obce tradycji funkcjonującej w innych krajach, np. we Włoszech (a częściowo chyba i w Polsce), zgodnie z którą państwo traktowane jest przede wszystkim jako kompleks organizacji i funkcji będący na służbie społeczeństwa cywilnego z jego licznymi i różnorodnymi podmiotami. Obciążenie specyficznym doświadczeniem francuskim przejawia się również w tym, że Autor rozpatruje problem laickości głównie z perspektywy państwa i jego struktur, a w niewielkim tylko stopniu i jak gdyby ubocznie interesuje się punktem widzenia owych „zamkniętych i nietolerancyjnych wspólnot”, z których – dopowiedzmy – ostatecznie przecież składa się każde normalne społeczeństwo.

Wreszcie sprawa trzecia dotyczy genezy problemu laickości. Otóż Autor nie przypadkiem ogranicza swoje analizy do obszaru europejskiego i północnoamerykańskiego. Pewne uwagi zawarte w książce dają asumpt do stwierdzenia, że samo zagadnienie laickości mogło w ogóle wyłonić się tylko w tym kręgu cywilizacyjnym, w którym już od zarania istniało załączkowe choćby rozróżnienie między sferą polityczną a sferą religijną oraz panowała świadomość możliwości czy potrzeby faktycznego rozdzielania obydwu sfer. Na tych obszarach globu, gdzie – mówiąc językiem Feliksa Konecznego – zrodziły się inne metody życia zbiorowego, nie zaistniały podstawy ani możliwości do tego, by kwestia laickości w ogóle się pojawiła. Tezę tę potwierdza przytoczony przez Autora przykład Grecji: „Prawosławie [...] przez większość czasu podporządkowane było władzy politycznej, a zarazem – z ideologicznego punktu widzenia – zagarniało ją dla siebie. W krajach należących do tradycji prawosławnej nie znajdziemy owej potencjalnej opozycji między Kościołem i władzą, zawsze obecnej – na dobre i na złe – w krajach

katolickich” (s. 78). W tym aspekcie laickość jawi się tylko jako rozwinięcie (niekiedy, co pokazują pewne uwagi Autora, nazbyt ideologiczne) pryncypium od zawsze obecnego w określonej kulturze życia społecznego i publicznego.

Autor, mimo że jawi się jako całkowity zwolennik zasady laickości („[...] należy zwalczać postawy wskazujące na niedoskonałą laicyzację społeczeństwa [...], ponieważ implikują one monopolizację sfery publicznej przez wartości, które nie są [...] podzielane przez wszystkich [...]” – s. 50), prowadzi swoje wywody w sposób dość wyważony. Język rozważań jest jasny, ich tok nie trudzi czytelnika, a liczne przykłady sprawiają, że Autorowi nie grozi popadnięcie w daleką od życia abstrakcję. Warto zatem sięgnąć po tę książkę, w której „przytoczone przez autora ścierające się opinie, stawiane przez niego pytania, wskazywane paradoksy zmuszają do dyskusji” (tekst z okładki, s. 4), a zatem do myślenia w kwestii, która w momencie naszego wejścia do Unii Europejskiej stała się dla nas bardziej żywotna niż kiedykolwiek wcześniej.

**Paweł Borkowski**

Carlo Jean,  
**Geopolityka,**  
wprowadzenie i rozdz. XI  
Tomasz Orłowski,

tłum. Tomasz Orłowski –  
Justyna Pawłowska,  
Zakład Narodowy im. Ossolińskich,  
Wrocław – Warszawa – Kraków 2003,  
ss. 392

Książka Carlo Jean'a jest podręcznikiem napisanym z myślą o studentach różnych kierunków nauk społecznych, politologów i polityków oraz innych osób zainteresowanych tematem. Autor jest znanym naukowcem włoskim, który niezależnie od swych zainteresowań naukowych piastował wysokie stanowiska we włoskim życiu politycznym, pełniąc prestiżowe i poufne funkcje doradcze i decyzyjne. Dzięki tym praktycznym doświadczeniom Autora książka wykracza poza rozważania czysto abstrakcyjne i teoretyczne, charakterystyczne dla wielu ujęć geopolityki znanych z historii. Poprzedzona jest również bardzo kompetentnym i ciekawym wprowadzeniem pióra Tomasza Orłowskiego, który specjalnie do wydania polskiego napisał rozdział XI zatytułowany *Geopolityka polska*. W niniejszej prezentacji ograniczymy się do niektórych tylko aspektów tematu, pozostawiając warstwę czysto podręcznikową uważnej lekturze czytelników.

Sens i celowość uprawiania takiej dziedziny wiedzy, jaką jest geopolityka, wyjaśnia – zgodnie z intencjami C. Jean'a – we wstępie T. Orłowski. Geopolityka nie jest, ściśle mówiąc, dyscypliną naukową, zwłaszcza jeśli przez badanie naukowe rozumie się odkrywanie prawidłowości rozwoju świata. Jest raczej podejściem badawczym opartym przede wszystkim na metodach statystycznych i wielokierunkowych, zmierzających do „[...] oceny działań organizacji ludzkich – w pierwszym rzędzie państw – na płaszczyźnie międzynarodowej” (s. 12). Odpowiada zatem na pytanie, „[...] jak optymalnie zapewnić życie i przyszłość własnemu narodowi w granicach tworzonego przez niego państwa” (s. 13). Żadnych jednoznacznych prawidłowości odkryć się nie da, ale dla prognozowania działań geopolityka okazuje się niezwykle przydatna. Geopolityka zatem dotyczy nie tylko wielkich mocarstw realizujących wielkie plany całościowego uporządkowania świata, ale każdego państwa. Jest wyrazem realizmu i trzeźwej oceny własnej sytuacji życiowej. Jest przydatna w każdej prognos-tyce politycznej.

Książka napisana została przez Włocha i w dużym stopniu na potrzeby geopolityki włoskiej. Autor rozważa bowiem „[...] konsekwencje strategiczne końca zimnej wojny, upadku systemu komunis-

tycznego w Europie, próby stworzenia nowego ładu światowego i rewolucji technologiczno-organizacyjnej aparatu wojskowego USA” (s. 18) i wpływu tych zjawisk na sytuację Włoch. Punktem odniesienia jest perspektywa geopolityczna świata lat 90. ubiegłego wieku, kiedy to „[...] znikła elegancka prostota świata dwubiegunowego” (s. 24) i żelazna kurtyna. Od tego czasu perspektywa geopolityczna zmieniła się, a uważny czytelnik potrafi dostrzec wartość praktyczną owej dyscypliny prognostycznej, jaką jest geopolityka, i ocenić pomysły sprzed 10 lat. Nie wszystkie prognozy sprawdzają się, ale metoda badań i przydatność dyscypliny okazuje się trwała; stąd duża wartość analiz C. Jean’a. Podporządkowanie analiz sytuacji Włoch nie zaciemnia owej metodologii, a przeciwnie – przez odniesienie jej do sytuacji konkretnego kraju czyni ją żywą i zrozumiałą. Autor z wielką troską rozważa szanse i nadzieje Włoch, nie kryjąc obaw. Przewiduje nawet marginalizację tego kraju lub nawet podział i ryzyko bezbronności. Zmiany w geopolityce światowej mogą dla Włoch, dynamicznie rozwijających się po II wojnie światowej, okazać się trudnym wyzwaniem.

Książka, licząca 11 rozdziałów, podzielona jest tematycznie na cztery części. Więcej uwagi poświęcimy części ostatniej, dla pol-

skiego czytelnika najbardziej interesującej. W części pierwszej, która ma charakter historyczno-podręcznikowy, Autor omawia pojęcie geopolityki, jej metody, znaczenie, zastosowania (rozdz. I-V). Część druga (rozdz. VI-VII) dotyczy instrumentów geopolityki. Autor konkluduje w niej m.in., iż cechą współczesności jest to, że „[...] marginalizuje siłę zbrojną, która w przeszłości zajmowała centralne miejsce w ustalaniu hierarchii ważności pomiędzy państwami. Współzawodnictwo przyjęło inne formy i posługuje się innymi instrumentami, w szczególności ekonomicznymi” (s. 29). Jednocześnie „Marginalizacja siły zbrojnej jest [...] względna. Utrzymała ona bowiem swoją pełną ważność w konfliktach etnicznych i narodowościowych [...]” (tamże). Część trzecia (rozdz. VIII-IX) poświęcona jest współczesnym teoriom geopolitycznym i scenariuszom ewolucji sytuacji światowej. Część czwarta (rozdz. X-XI) dotyczy sytuacji geopolitycznej Europy Środkowej i Wschodniej oraz sytuacji geopolitycznej Polski (rozdz. XI pióra T. Orłowskiego).

Część czwarta książki ma charakter prognostyczny i posiada swoistą logikę. Najpierw omówiona jest sytuacja geopolityczna Europy Środkowo-Wschodniej, a później Polski. W pierwszej kwestii na czoło wybija się kilka wątków. Pierwszym z nich jest niejasność

dotycząca granic wschodnich Europy i granic państwowych w tym rejonie. Autor twierdzi, iż błędem byłoby przykładać w tym względzie miarę wyłącznie geograficzną. O wiele ważniejsze są podziały i granice wyznaczone przez świadomość psychologiczną zamieszkujących tu narodów, ich poczucie tożsamości i zakorzenienia.

Drugim ważnym wątkiem, przewijającym się przez cały rozdział X, jest uzasadnienie dobrodziejstw płynących ze zjednoczenia Europy (Unii) niezależnie od niebezpieczeństw, jakie mogą zagrażać (np. powrót do XIX-wiecznej koncepcji *Mittleeuropy*, a więc niemieckiej dominacji kulturowej, marginalizacji słabszych państw Unii itd.). Punktem wyjścia argumentacji wydaje się stwierdzenie, że „[...] państwa Europy Środkowo-Wschodniej chcą zostać wchłonięte przez Europę i zintegrować się z nią. Ich głównym celem geopolitycznym jest [...] «powrót do Europy», realizowany poprzez członkostwo w Unii Europejskiej i w NATO” (s. 340). A więc znów racje są jakby psychologiczne – kraje chcą „[...] uwolnić się od «jarzma historii», czyli ich pozycji granicznej, stawki w grze i pola zmagania między imperiami [...]” (tamże). Nowa sytuacja może uwolnić kraje i narody od dotychczas nieprzezwyciężalnych wrogich nastawień. W dodatku kraje Europy Środkowo-

-Wschodniej włączają się do jednego z trzech centrów światowej polityki i gospodarki (USA, UE i Japonii), do których niebawem, w opinii Autora, dołączą jeszcze dwa (Chiny i Indie).

Kolejnym wątkiem merytorycznym, który dostrzega C. Jean, jest geopolityczna rola Niemiec i Rosji w tym rejonie. Autor ma świadomość, że Niemcy „[...] w nieunikniony sposób stały się trudnym sąsiadem” (s. 345). Twierdzi, że „[...] gdy Niemcy były zbyt słabe, dzieliły się i stawały polem bitewnym. Gdy były zbyt silne, budziły natomiast obawy i powstawanie koalicji antyniemieckich” (tamże). Dzisiejsze Niemcy, jak optymistycznie zaznacza Autor, chcą uniknąć obu skrajności i w tym widzą szansę na pokój w Europie i swoją rolę. Optymistycznie – gdyż lęk przed polityką niemiecką w Europie wciąż istnieje, niezależnie od przynależności krajów do UE. Zwłaszcza zaś porozumienia niemiecko-rosyjskie budzą złowieszcze wspomnienia (konwencja z Taurogów w 1812 r., porozumienia Bismarcka, układ z Rapallo w 1922 r., układ Ribbentrop – Mołotow). C. Jean przywołuje te przykłady, a swoiste antidotum na to zagrożenie widzi w NATO, gdzie prym wiodą Amerykanie, nie Niemcy. Zwraca uwagę, iż „Warszawa obawia się zawsze, przynajmniej podświadomie, że Polska mogłaby znów zo-

stać poświęcona na rzecz porozumienia między Europą Zachodnią a Rosją [...]” (s. 351). Gdy chodzi o Rosję, to Autor kładzie nacisk w większym stopniu na jej trudne położenie polityczne niż na realne zagrożenie z jej strony dla sąsiadów. Nie chodzi tylko o to, że Rosja cofnęła się w Europie do granic z czasów Piotra I (co bulwersuje wielu Rosjan), ale raczej o to, że chcąc odgrywać samodzielnią (może imperialną?) rolę, ma za przeciwnika świat muzułmański i Chiny, co zmusza ją do szukania oparcia w Europie, a to z kolei przeczy polityce imperialnej (dla wielu Rosjan jest to znów trudne do przyjęcia).

C. Jean nawołuje do odpowiedzialnej, a nie populistycznej i próżnej polityki. Przykłady takiej polityki charakteryzuje w mocnych słowach, mówiąc o politykach następująco: „Przy braku projektów pozytywnych i modernizujących, wolą oni wybrać łatwą drogę patrzenia w przeszłość i opierania się – w swojej propagandzie – na mitologii geopolitycznej istniejącej w zbiorowej wyobraźni własnych narodów [...], wymyślając nieistniejące zagrożenia” (s. 357). Takich polityków nazywa „handlarzami etnicznymi” (tamże).

T. Orłowski w rozdziale XI rozważa geopolitykę polską w perspektywie wiedzy historycznej. Wydaje się to słuszne, gdyż trud-

no jest analizować sytuację Polski w oderwaniu od historii, tak silnie oddziałującej na naszą mentalność. Autor wymienia najpierw trzy charakterystyczne składniki polskiego rozumienia geopolityki. Po pierwsze, jej animizację, a więc uznanie sytuacji geopolitycznej „jako samodzielnej siły sprawczej” (s. 362). Prowadzi to do akceptacji determinizmu geopolitycznego i ucieczki od problemów realnych ku romantycznym wizjom, co jest następnie składnikiem drugiej charakterystyki polskiego rozumienia geopolityki – czysto mentalnej konstrukcji państwa wirtualnego. T. Orłowski pisze: „Doprowadziło to w konsekwencji do zmitologizowania pojęć, które zastąpiły rzeczywistość i obarczyły nas kompleksem niezrozumienia przez świat zewnętrzny szczególnych uwarunkowań sytuacji Polski [...]” (s. 363). Przy takim podejściu „[...] jeden krok dzieli od konceptu moralnego zwycięzcy, pokonanego, lecz nie zwyciężonego [...]” (tamże). Trzeci składnik polskiego pojmowania geopolityki to: „[...] kompleks geopolitycznego położenia pomiędzy Rosją i Niemcami [...]” (tamże). Czy jednak ewentualna rewizja rozumienia geopolityki oznacza koniec marzeń o wolności, państwie sprawiedliwości, tożsamości narodowej, zdolności do poświęceń (nawet wirtualnych) i przejście na pozycje realizmu, graniczącego

z kunktatorstwem? W świetle rozważań Autora takiej konieczności nie ma. Jednakże „potencjał sąsiedztwa ze zjednoczonymi Niemcami i z przekształcającą się Rosją będzie stanowił [...] wyjątkową okazję na powrót do prowadzenia polityki aktywnej i uważnej, pozabawionej uprzedzeń i nowatorskiej. [...] W tym miejscu zacznie się rola nowoczesnej geopolityki polskiej” (s. 365).

Obiegowe rozumienie geopolityki nie oznacza bynajmniej, by polska myśl w tym względzie była zapóźniona czy odrealniona. T. Orłowski przypomina postacię W. Nałkowskiego, A. Rehmana, E. Romera, R. Dmowskiego czy S. Leszczyckiego oraz wielu innych, których prace mieszczą się w obrębie najpoważniejszych opracowań autorów obcych. Polscy autorzy analizowali podstawowe problemy geopolityczne w sposób konkretny, np. problem granic geograficznych, etnicznych, historycznych, problem *antemurale christianitatis* i pomostu historycznego między Wschodem a Zachodem i in. Analizy te stały się podstawą konstrukcji głównych koncepcji geopolitycznych II Rzeczypospolitej: inkorporacyjnej Romana Dmowskiego i federacyjnej (prometejskiej) Józefa Piłsudskiego. Obie, jak wiadomo, nie zostały zrealizowane, choć z różnych względów. Wydaje się, że Autor w koncepcji federacyjnej dostrze-

ga więcej realizmu niż w innych, tym bardziej, że aktualnie Polska wchodzi właśnie do swoistej federacji (Unia).

Ostatni fragment rozważań T. Orłowskiego pt. *Umiejscowienie geopolityczne Polski współczesnej* stanowi właściwie przedstawienie problemów i pytań, przed jakimi staje nasz kraj po wejściu do UE. Jest też wyrażeniem własnego poglądu Autora na szereg takich pytań – poglądu uzasadnionego merytorycznie. Wymieńmy kilka takich pytań omawianych bardziej szczegółowo przez Autora. Po pierwsze, „[...] czy właściwe [...] jest utrzymywanie geopolitycznego zjawiska Europy Środkowej, czy traktować ją wyłącznie jako relikwiny czasów wersalskich [...]” (ss. 380-381). T. Orłowski sugeruje konieczność odejścia od tej terminologii i ścisłego związania Polski z Europą Zachodnią. W przeciwnym razie Europa Środkowa stałaby się z czasem przedmiotem ewentualnych targów czy nawet rozbiorów. Innym pytaniem, przed którym staje Polska, jest stosunek do włączania nowych państw do instytucji Zachodu (NATO i UE). Gdy chodzi o NATO, to interes Polski wymaga, aby ochrona państw członkowskich była priorytetem przed zadaniem stabilizacji całej Europy. Autor pisze: „Rozszerzenie sojuszu należy traktować bardzo ostrożnie, gdyż nie wolno w nim przekroczyć punktu kryty-

cznego, który może zagrozić jego spójności [...]” (s. 383). Kolejnym ważkim pytaniem jest problem zachowania jedności polityki europejskiej w sytuacji bilateralnych związków jej członków z państwami trzecimi, np. Polski z Ameryką (wojna w Iraku). Innym kluczowym dla Polski problemem jest „[...] pogodzenie uczestnictwa w Unii Europejskiej z jej zaangażowaniem regionalnym we wschodniej części Europy” (s. 384). Zdaniem Autora, geopolityczny interes Polski wyraża się w tezie: miejsce na Zachodzie, interesy na Wschodzie. By jednak to osiągnąć, trzeba mocno trzymać się Zachodu i zrezygnować z prób „pośredniczenia” jako czegoś anachronicznego i nierealnego w dzisiejszej praktyce państw.

Poważnym pytaniem jest rozszerzanie UE na wschód. Mogłoby to całkowicie zmienić jej charakter, jak również pojęcie Europy. Zdanie Autora: „Nie wydaje się [...] właściwe utrzymywanie dwuznaczności co do możliwości przystąpienia w wymiernej przyszłości [...] Rosji, ale także Ukrainy i Białorusi do Unii Europejskiej. Niezbędne byłoby natomiast tworzenie dla nich przez Unię instrumentów jak najbliższej i organicznej współpracy, w czym Polska – jako jej członek – powinna odgrywać istotną rolę” (s. 386).

Wreszcie kluczowym pytaniem jest stosunek Polski do „węższych grup państw” wewnątrz Unii. Problem pojawia się już realnie. Zdaniem T. Orłowskiego należy odrzucić zarówno koncepcje dzielenia państw na pierwszej (twardy rdzeń) i drugiej kategorii, jak i tzw. „współpracę weimarską” (Francja – Niemcy – Polska). Takie rozwiązania są wyniszczające i nierealne. Autor opowiada się za innym rozwiązaniem (włoskim) – tworzenia „przestrzeni odpowiedzialności geopolitycznej”, np. Francji i Włoch za basen śródziemnomorski. Dla Polski natomiast „[...] w oczywisty sposób taką strefą odpowiedzialności powinna stać się wówczas przede wszystkim Ukraina, rozumiana jako niezbędny składnik stabilności kontynentu [...]” (s. 389). T. Orłowski kończy rozważania znamienym stwierdzeniem: „W najgłębszym interesie Polski leży [...] bardzo szybka modernizacja i rozwój gospodarczy, który uniemożliwi tworzenie się [...] dwóch kręgów lub dwóch kategorii członkostwa. [...] Dopiero wówczas mamy szansę na ostateczne potwierdzenie znaczenia geopolitycznego państwa [...], co pozwoli na uzyskanie słyszalności jego głosu” (ss. 389-390).

Krzysztof Wroczyński